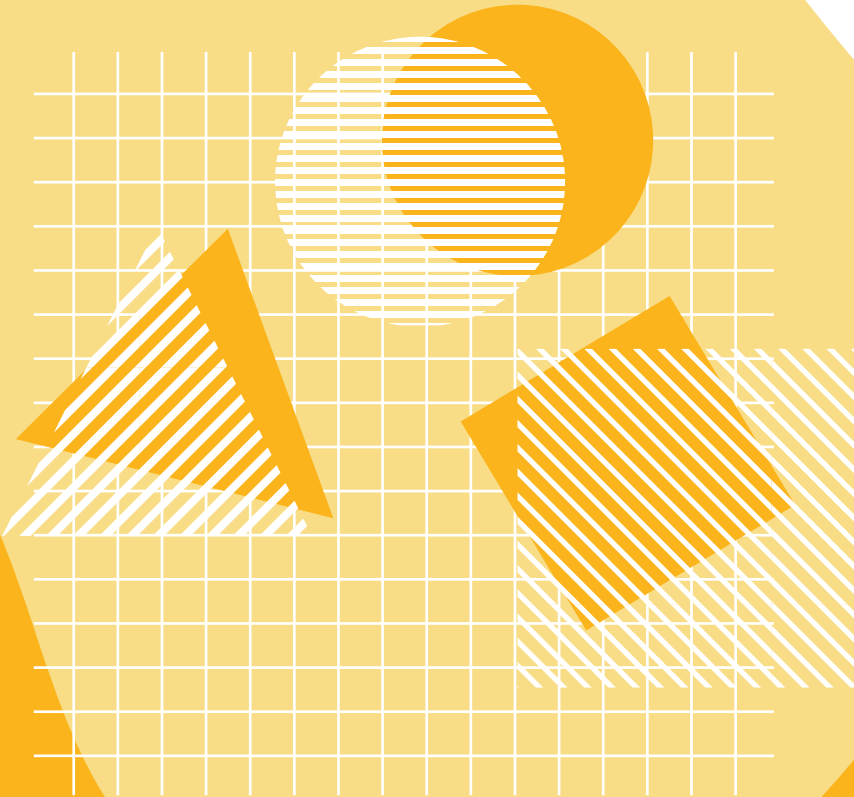




Współczesne wyzwania animacji społecznej

Fundacja RC | Gdańsk 2020

Współczesne wyzwania animacji społecznej

**Regionalne Centrum Informacji
i Wspomagania Organizacji Pozarządowych**
Al. Grunwaldzka 5
80-236 Gdańsk

Pod redakcją: **Łukasz Samborski**
Redakcja i korekta: **Natalia Stepka**
Współpraca i konsultacje: **Jerzy Boczoń**

ISBN: 978-83-916936-4-3



Dofinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich





Fundacja „Regionalne Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych”

zwana w skrócie **Fundacją RC** powstała w 1993 roku. Była to jedna z pierwszych organizacji, której celem było wspieranie potencjału lokalnej aktywności społecznej oraz pomoc liderkom i liderom III sektora w prowadzeniu swej działalności. Ten priorytet jest realizowany do dziś, a zasięg dotyczy całego Pomorza.

Fundacja RC jest niezależną organizacją obywatelską, która inspirowała do zmian społecznych, promuje animację lokalną, edukuje aktywistów – zarówno tych, co dopiero rozpoczynają swoją przygodę z NGO, jak i tych, co mają już na tym polu doświadczenie. 28 lat działalności to tysiące inicjatyw na rzecz rozwoju organizacji pozarządowych. To setki tysięcy kobiet i mężczyzn, którzy otrzymali wsparcie w przeróżnym zakresie i na wielu poziomach od **Fundacji RC**.

Wstęp

Rok 2020 postawił przed każdym z nas wiele wyzwań. W obliczu pandemii COVID-19 okazało się, że to, co do niedawna wydawało się być naturalne, niezmiennie i/lub arcyważne, w nowych warunkach wcale takie nie jest. Najważniejsze okazało się zdrowie, utrzymanie zatrudnienia i obecność drugiego człowieka. Szereg nieoczekiwanych – a jakże znaczących! – zmian wpłynął również na pracę całej rzeszy społeczników, którzy w tym trudnym czasie i absolutnie niestandardowych warunkach dali sobie radę i znaleźli sposoby na prowadzenie aktywnych działań w swoich lokalnych wspólnotach i społecznościach. Z jednej strony społecznicy, animatorzy, osoby pracujące na rzecz małych społeczności miały bardzo utrudnione zadanie – w końcu ich praca opiera się głównie na spotkaniu z żywym człowiekiem! Z drugiej jednak strony, pandemia unaoczekniła nam wszystkim, jak ważne dla życia społecznego są relacje sąsiedzkie, relacje nawiązane wśród lokalnej społeczności. Czy nadszedł właśnie czas animacji społecznej?

Na Państwa ręce oddajemy publikację Współczesne wyzwania animacji społecznej – mini kompendium wiedzy dla każdej osoby, która docenia wartość płynącą z istnienia zaangażowanej i pomocnej wspólnoty lokalnej. Książka ma trzy rozdziały. Pierwszy z nich możemy nazwać rozważaniami teoretycznymi i składają się na nie analityczne, wnikliwe teksty napisane przez ekspertów-praktyków. W drugim rozdziale znajdują Państwo wywiady przeprowadzone z animatorami pracującymi w różnych wspólnotach lokalnych. Natomiast trzecia część publikacji obejmuje autorskie opisy dobrych praktyk stosowanych w animacji społecznej na terenie Gdańska.

Study Circle, „rewolucja podwórkowa”, las i sadzenie drzew, a może Dom Sąsiedzki? Metod i narzędzi animacji społecznej oraz miejsc, w których lokalna wspólnota może się integrować, jest wiele. Jednak różne warianty pracy ze społecznością łączy jeden wspólny mianownik – osoba animatora i animatorki. Zaangażowany, dobrze przygotowany do pełnienia swojej roli animator może okazać się brakującym ogniwem w procesie tworzenia silnej, samodzielnej i pomocnej społeczności, która będzie potrafiła wykorzystywać swój potencjał. Możemy zauważyć, że istnienie społeczeństwa obywatelskiego w dobie koronakryzysu nabrało jeszcze większego znaczenia, a wsparcie udzielane m.in. osobom starszym i samotnym pokazało, jak wielką rolę odgrywać może zarówno trzeci sektor, jak i oddolne ruchy sąsiedzkie. Sądzimy, że nadzieje pokładane w animacji lokalnych społeczności będą systematycznie rosły. Zachęcamy do lektury i czerpania inspiracji do pracy w obszarze animacji społecznej.

Łukasz Samborski

Rozdział 1

Aktualność animacji wspólności prof. Maria Mendel	7
Animacja społeczna – spoko! Jeszcze będzie się działo Jacek Gralczyk	14
Przyroda i animacja społeczna – powiązania nie zawsze oczywiste Ewa Romanow-Pękal	20
Study Circle we Wrzeszczu, czyli demokracja w animacji Małgorzata Żamorska-Misztal	31

Aktualność animacji wspólności

Maria Mendel
Uniwersytet Gdański¹

Maria Mendel, prof. dr hab., kierownik Zakładu Pedagogiki Społecznej, Uniwersytet Gdański. Zajmuje się pedagogiką społeczną, zainteresowana pedagogicznym myśleniem o relacji człowiek-świat w odniesieniu do lokalnych społeczności, rodziców, nauczycieli, in. Od lat rozwija obszar badań i praktyki edukacyjnej określany jako pedagogika miejsca. Najnowsze z badawczych projektów dotyczą pedagogiki miasta, m.in. "Wspólny Pokój Gdańsk", "Gdańsk według dzieci. Dziecięce geografie dla spójności społecznej miasta". Ostatnio opublikowane monografie: "Pedagogika miejsca wspólnego. Miasto i szkoła" 2017; "Miasto dla sztuki, sztuka dla miasta" (z Jarosławem Balcewiczem, red.) 2018; "Pamięć i miejsce" (z Wiesławem Theissem, red.) 2019; "Eduwidma, rzeczy i miejsca nawiedzone" (red.) 2020.

¹
maria.mendel@ug.edu.pl

O czym tu mowa?

Celem tej wypowiedzi jest próba przedstawienia animacji teraz, podjęta z perspektywy wczoraj i ukierunkowana na jutro. Animacja zmienia się stosownie do czasu, w którym ma miejsce. Chcąc pokazać zmianę, za punkt wyjścia wezmę przedstawienie animacji u jej początków. To, co stało się z nią podczas trwającego wiele lat neoliberalnego treningu i praktykowania *quasi*-demokratycznych postaci życia publicznego („postdemokracja”) wydaje się zmianą istotną, w sposób bezpośredni wpływającą na to, jaka jest dzisiaj. Postdemokracja wykreowała „postanimację”.

Pojęciem postaniamacji posłużyłam się po raz pierwszy w początkach 2015 roku (Mendel 2015). Nie dokonałam jednoznacznego wartościowania postaniamacji, próbującej znaleźć swoje miejsce w neoliberalnym świecie. W swoich interpretacjach akcentujących hybrydowość rozwiązań animacyjnych powiązałam ją nie tylko z zagrożeniami dotyczącymi dobra wspólnego, niszczonego w procesach prywatyzacyjnych, ale i z nadziejami na jej dobre, przyszłościowe sensy. Koncentrowałam je w myśli o powstającym wtedy gruncie dla nienazwanych jeszcze, nowych form podmiotowego działania, ożywianych twórczym działaniem postanimatorów. Jak na to patrzeć teraz? Jak można opisać animację dzisiaj? Czy do jej opisu nadaje się jeszcze język postaniamacji, w którym – pomimo kontekstowego dlań demontażu tego, co publiczne – kołatały się kategorie nasycone nadzieją?

Animacji, która ma miejsce w teraźniejszości, chcę poświęcić w tym tekście najwięcej miejsca. Dlaczego? W odpowiedzi zwrócę najpierw uwagę na kontekst, w jakim żyjemy.

W największej mierze kreują go kryzysy – stale pogłębiające się i składające się na, delikatnie rzecz ujmując, słabą kondycję społeczną. Dalej w swojej wypowiedzi przedstawię ją jako kondycję dotkliwego odczuwania braku wspólności. Istnienie wspólności, przejawiane w trosce o – zawsze kruche – dobro publiczne, stanowi fundament solidarności społecznej i demokracji (Rosanvallon 2013; 2016). Jako że tak jedno, jak i drugie rozgrywa się w przestrzeni (solidarni, równi, sprawiedliwi etc. jesteśmy zawsze *gdzieś*, w konkretnym miejscu), otwierając perspektywy przetwarzania kryzysowej kondycji będę pisała o – nośnej dla animacji – idei miejsca wspólnego (Mendel 2017). W jej artykulacjach zdaje się pobrzmiewać nowy język animacji, adekwatny wobec aktualnej rzeczywistości. Co więcej, w animacji nietrudno dostrzec cechy znacząco odróżniające ją od postanimacji. Potwierdzają to badania przywołane w końcowej części tekstu. Konkluzje rozwijać się będą w stronę „animacji miejsca wspólnego”, która wprowadzając w teraźniejszość ożywczego ducha, może stać się produktywna dla przyszłości i pracować na przetwarzanie trapiących nas kryzysów.

Teren „narodzin” animacji to Francja późnych lat 60-tych i 70-tych XX w. Miały wtedy miejsce przemiany gospodarcze i bunt społeczne, z których wyrastały nowe polityki rozwoju społecznego, kultury i edukacji. Szczególnie nośna okazała się koncepcja Pierre’a Besnarda, która – wprowadzając pojęcie animacji – pod jej szyldem spinała podstawy tych polityk. Według Besnarda animacją była każda akcja w środowisku, zmierzająca do rozwoju komunikacji wewnętrznej i zbudowania struktury życia społecznego; metoda integracji uczestnictwa; działania na rzecz demokratyzacji życia społecznego.

Przeszłość – korzenie animacji

Wróćmy na chwilę do korzeni animacji; do czasów, gdy ona powstawała. Animacja stanowiła pojęcie odnoszone do zagadnień rozwoju społecznego, oznaczające ożywianie aktywności jednostek i grup. Teren „narodzin” animacji to Francja późnych lat 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku. Przetaczające się przez ten kraj bunt społeczne i przemiany gospodarcze stanowiły grunt, z którego wyrastały nowe polityki rozwoju społecznego, kultury i edukacji. Szczególnie nośna okazała się koncepcja Pierre’a Besnarda, która – wprowadzając pojęcie animacji – pod jej szyldem spinała podstawy tych polityk. Według Besnarda, animacją

była każda akcja w środowisku, zmierzająca do rozwoju komunikacji wewnętrznej i zbudowania struktury życia społecznego; metoda integracji i uczestnictwa (za: Żebrowski 1991 s. 102). Istotne w tym założycielskim myśleniu o animacji było rozumienie jej przez pryzmat powiązań pomiędzy procesami odkrywania (problemów, celów, możliwości, itp.), tworzenia związków (pomiędzy jednostkami, grupami) oraz kreacji (sprężenie jednostek i grup wskutek działania – często twórczego). Animacja rozwijana na tym gruncie definiowana była w orientacji na kształtowanie struktury życia społecznego, integrację i uczestnictwo. Innymi słowy – na praktykowanie demokracji. Stąd można stwierdzić, że korzenie myślenia o animacji to idea działania na rzecz demokratyzacji życia społecznego. Co później wyrosło z tych korzeni?

Postanimacja

Postanimację nazwałam kiedyś animację charakterystyczną dla ostatnich dekad XX wieku i początków wieku XXI. Wpisuje się ona w realia dominacji neoliberalizmu jako wpływowego paradygmatu myślenia i działania oraz wynikającego z niego formatu rzeczywistości, podporządkowanej idei wolnego rynku

(Mendel 2015). Demokracja stanęła w tych warunkach pod znakiem zapytania, a jej rozpatrywanie ujęto nie tylko w perspektywie kryzysu, ale wyraźnie jako kryzys. Na przykład Collin Crouch o współczesnym, wielowymiarowym kryzysie społeczno-kulturowym pisał wprost jak o kryzysie demokracji. Według Croucha, z kryzysu tego wyłoniła się „postdemokracja”, którą najkrócej można scharakteryzować jako ład – wprawdzie nieustannie nawiązujący do demokracji i wykorzystujący stworzone w jej ramach układy i procesy zarządzania oraz instytucje, jednakże daleki od sedna ich działania. Stanowiące je wartości i budowane na nich dyspozycje do działań w kierunku dobra społecznego, są w postdemokracji na różne sposoby unieważniane, co w końcu doprowadza do postępującego zaniku sprawstwa w sektorze publicznym i coraz bardziej niepodzielnego panowania sektora prywatnego. Proces ten jest niewątpliwie formą prywatyzacji.

Chcąc pokazać przykłady postdemokracji można zwrócić uwagę na sektor kultury, który opisywano jako „sprawiedliwy” i „demokratyczny”, ale służący władzy system dystrybucji grantów i konkursów na stanowiska dyrektorskie w teatrach (Wodziński 2013). Jak trafnie ujął to jeden z analityków, „postdemokracja tworzy system, który jednocześnie jest i nie jest demokratyczny” (tamże).

We wspomnianym artykule z 2015 roku, w którym po raz pierwszy napisałam o postanimacji, analizowałam ją również w perspektywie praktyki zatrudniania się animatorów w uczelniach. Te, zdominowane neoliberalną logiką *New Public Management*, chętnie widziały u siebie kadrę ekspertów, w których rolę sprawnie wchodzili społeczni działacze. Nie wiadomo w jaki sposób i kiedy stali się oni „postanimatorami”, którzy głos ludzi zastępują głosem własnym. W artykule opisałam też postanimację jako praktyki działaczy kilku gdańskich ruchów miejskich. Skonsolidowani w swoim oburzeniu, opublikowali w lokalnej prasie stanowisko wyrażające ostry sprzeciw wobec podejmowania przez władze miasta języka zmian i konkretnych rozwiązań, które nie do nich należały (bezpośrednim powodem była szybka rearanżacja wielkiego parkingu w sercu miasta i – zgodnie z wcześniejszymi apelami ze strony ruchów – przekształcenie go w otwartą, niekomercyjną przestrzeń publiczną). „Zabraliście nam nasze prawa” mówili, a tak generalnie domagali się gry w granicach podjętych ról, czyli konsekwentnego zachowywania statusów: władza to władza, a opór to opór. Ci „postanimatorzy” nie zauważyli, jak ich sprzeciw stał się jedynie medialną artykulacją, odległą od sensu oporu, związanego z animacją z czasów jej powstawania. Interpretując to, akcentowałam cisnący się na usta postulat współpracy, która – jak formułowałam to w wyniku analiz – w określonych warunkach może stanowić wyraz oporu, na przykład wobec postdemokratycznego zarządzania miastem. Współpracując z samorządem przez ubieganie ekspertów, inicjatywność i nowatorstwo projektów, animatorzy skutecznie mogą oporować działania władzy. Stosowane przez animatorów metody integracji i uczestnictwa, działania animacyjne pobudzające akcję w środowisku i zmierzające do rozwoju komunikacji wewnętrznej oraz zbudowania struktury życia społecznego, stanowią jednocześnie formę ożywiania rozwiązań, skutecznych w osiąganiu postawionych celów. W tej perspektywie o władzy, która niewątpliwie leży nie tylko po stronie np. władz miasta, ale i animatorów, należy powiedzieć, że władza może być i dobra, i zła, a jej wartościowanie – jeżeli w ogóle ma się dokonywać – nie może być odruchowe i polegać na stereotypach. Myśląc nad rekomendowanymi kierunkami aktywności animatorów w postdemokracji, akcentowałam możliwość i potrzebę realnego współzarządzania, które stwarzałoby szansę zmiany; proponowałam bezwzględna i twórczą partycypację (nie gubiącą z oczu pakietu demokratycznych wartości) zamiast wycofania lub uniku. Animator nie odwraca się plecami, lecz działa i jest otwarty na demokratyczny dialog.

Kryzys

Główna teza znanej książki Pierre’a Rosanvallona pt. *Spółeczeństwo równych* głosi, że doświadczamy właśnie kolejnego kryzysu równości. Pierwszy kryzys przypadat na lata pierwszej globalizacji (1880-1900), kiedy przejawiał się on „we wzroście nacjonalizmu i protekcyjizmu wraz z postawami ksenofobicznymi, co skłoniło niektórych do zaproponowania zasady tożsamości i jednorodności jako odpowiedzi na »kwestię społeczną«” (Rosanvallon 2013, s. 9). Tak ufundowane zostały podstawy dla przeżywanego dzisiaj głębokiego kryzysu równości, w ramach którego „nacjonalizm, protekcyjizm, ksenofobia: wszystkie te rzeczy są z nami ponownie” (tamże). Wszystkie elementy składające się nie tylko na kryzys demokracji, ale i na współcześnie kryzysową kondycję społeczną, rzutują na animację.

Postanimacja to kategoria służąca opisowi animacji, charakterystycznej dla ostatnich dekad XX wieku i początków wieku XXI. Praktyka postanimacyjna była wtedy częścią rzeczywistości silnie sformatowanej przez neoliberalizm. Demokracja stawiała się w niej swoją quasi wersją – postdemokracją – opierającą się na ukrytej prywatyzacji i postępującym zawłaszczaniu dobra publicznego. Postanimacja była na to odpowiedzialną, formułowaną z wnętrza postdemokratycznych realiów. Animacja, z racji własnej definicji utożsamiana z demokracją, nie mogła bowiem kontestować samej siebie. Postdemokracja zawłaszczając istotę jej pojęcia, automatycznie wpinając ją w swoją ramę funkcjonowania instytucji życia publicznego. W związku z tym postanimację nazywam różne postaci aktywizacji ku lepszej strukturze życia społecznego i poprawie jego jakości, opierające się nie na rewolucyjnym buncie, lecz oporze wyrażanym przez kreatywną współpracę, wchodzenie w istniejące warunki i próby reorganizowania ich od wewnątrz. Postanimacyjne przełamywanie postdemokracji tworzą praktyki przezwycięzania jej bezpośrednio w toku jej własnego rozwoju, kiedy stanowią impuls do konsekwentnego ruchu, wyrzucającego ją z utartych szlaków i przekierowującego to, co quasi demokratyczne, w stronę prawdziwie demokratycznych rozwiązań.

trzy podstawowe i współdziałające ze sobą wymiary: partycypację, wzajemne zrozumienie i obieg. Pierwszy wymiar rozgrywa się we *wspólnym jako świętowaniu i manifestacji*, ale też we *wspólnym zwrotnym*, rodzącym się w przepływie informacji medialnych oraz swobodnym transferze idei. Drugi wymiar – *wspólne jako wzajemne zrozumienie* – zależy w dużej mierze od pracy tych, którzy badają społeczny świat i go opisują (np. intelektualiści, dziennikarze) oraz od aktywistów, autorów blogów, artystów i innych, „którzy wyrażają życie

Pisałam o tym niedawno, akcentując uwidaczniającą się w tych warunkach potrzebę radykalizowania się charakteru zaangażowania animatorów (Mendel 2019). Tym, co podnoszone jest aktualnie jako najbardziej gorący postulat, to budowanie rzeczywistości, w której będzie mogła zaistnieć i trwać demokratyczna wspólność. Moja myśl w tym temacie koncentruje się na niezbędności pracy na rzecz miejsc wspólnych. O tej kwestii wypowiem się nieco szerzej.

Dzisiaj i jutro: animacja miejsca wspólnego

Kilka lat temu opublikowałam książkę o pedagogice miejsca wspólnego, podtrzymującą wspomnianą ideę (Mendel 2017). Chodzi w niej o edukacyjnie zorientowane budowanie (i odbudowywanie) wspólności jako straty najbardziej dotkliwej dla wszystkiego, co społeczne. Utracona wspólność, ten najgłębszy wymiar współczesnych kryzysów, wyraża głębię sensu dobra wspólnego, a w szczególności jego praktykowania.

Wspólność według Pierre’a Rosanvallona jest warunkiem *sine qua non* umacniania więzi w społeczeństwie. Powinna obejmować

społeczeństwa za pomocą dźwięku i obrazu” (Rosanvallon 2016, s. 32). Wzajemne zrozumienie, opierające się na spotkaniach z nimi i materiałach, których dostarczają, może „przezwyciężyć uprzedzenia i podważyć nazbyt uproszczone slogany, uproszczone przekonania” (tamże). Natomiast wymiar trzeci, *wspólne jako*

Kryzys równości wyraża każdy z przeżywanych obecnie kryzysów, m.in. kryzys humanitarny czy kryzys demokracji. Stąd uznaje się go za punkt wyjścia w drodze ku ich przełamywaniu. Kryzys równości, przejawiając się wzrostem tendencji nacjonalistycznych, protekcyjizmu i ksenofobii, coraz bardziej nadwyręza i tak słabą w ostatnich dekadach kondycję społeczną. Jej pilnej poprawy upatruje się w intensywnym ożywianiu społecznego ducha; odkrywaniu sił zdolnych do kształtowania wspólności, a tkwiących w indywidualnych jednostkach, grupach i społecznościach. W tych warunkach animacja stanowi gorące wyzwanie współczesnego świata.

riery różnego rodzaju: istnienie izolowanych osiedli i enklaw, wykluczenie i bezpodstawna prywatyzacja przestrzeni miejskiej. Wspólne jako obieg, to kruche dobro publiczne” (tamże). O wspólność trzeba troszczyć się i o nią zabiegać, szczególnie wtedy, gdy – tak jak dzisiaj – nieźle ma się nacjonalizm, zaprzeczający jej w swoim zafiksowaniu na podziałach. Ważną w tym rolę odgrywa owo kruche dobro wspólne, które pozbawione troski ginie. Dobro takie charakteryzuje m.in. to, co dla przywoływanych w książce badaczy jest postawą demokratyczną, a ja opisywałam jako *orientację na wspólność* (Mendel 2017). W orientacji tej wartości demokratyczne, takie jak równość i sprawiedliwość oraz właśnie dobro wspólne, określają aksjologiczną przestrzeń działania. Generalnie rzecz ujmując, znaczenie wspólności można sprowadzić do postaci kondycji, którą wykazuje społeczeństwo demokratyczne – czyli to, w którym rozwinęło się nowe doświadczanie innego, jako „istoty nam równej”, przejawiające się „zarówno w sposobie myślenia, jak odczuwania, i działania”; w „postawie demokratycznej” (Savidan 2012, s. 24-25). Pytanie o przyszłość demokratycznego świata jest kwestią warunków możliwości osiągnięcia tej kondycji. Na takim gruncie wyrasta moje pedagogiczne zainteresowanie wspólnością w fizycznie określonym, materialnym „gdzieś” – równość czy sprawiedliwość społeczna mają bowiem miejsca, ich charakter jest głęboko przestrzenny.

Miejsce to „tam”, gdzie powstaje i kultywowane jest dobro publiczne, wspólne. To również fizyczny wymiar nadziei, że możliwe jest jego osiągnięcie. Miejsce tworzy się w tym wymiarze, kiedy spotkanych w nim różniących się od siebie partnerów upodabnia dążenie do sprawiedliwości i – przy trosce o prawa własne – zabieganie o prawa drugiego. Skutkuje to osiągnięciem przez nich równego statusu w wymianie, która w takich okolicznościach staje się dialogiem. Postdemokracja go zagubiła, na przykład głosami ekspertów zastępując obywatelskie, wzajemne słuchanie się i rozmawianie. Miejsce, o którym można powiedzieć, że praktykowana jest w nim wspólność, stanowi wyraz uzewnętrznienia dialogu, będącego kluczową formą demokratycznego współistnienia. Powstaje ono w praktykowanym dialogu, bo ten nie rozgrywa się jedynie w sferze werbalnej, lecz „ma miejsce” w rozumieniu zaangażowania wszystkich aspektów funkcjonowania przestrzennego: jego stron fizycznych (materialnych), symboliczno-kulturowych, intelektualnych,

emocjonalnych oraz duchowych. Miejsca wspólne produktywnie możemy tworzyć we wspólnym, jako partycypacji, komunikacji czy obiegu, kiedy mijamy się na klatkach schodowych, tłoczmy w tramwaju, albo ustalamy budżet obywatelski, klikając za określoną opcją, odnoszącą się do tej, a nie innej, przestrzennej „naszości”.

Wszystko to stanowi obszar animacji. Animując miejsca wspólne rozglądać się należy za różnymi postaciami dialogowania, które takie miejsce tworzy; a także pytać o to, jak i gdzie się to dzieje. Mając na uwadze miejską przestrzeń, można w odpowiedzi analizować sposoby, w jakie mieszkańcy-sąsiedzi układają się ze sobą we wzajemnych relacjach, czyli jak budują swoje *modi co-vivendi*. Zestaw takich *modi*, ugruntowany w wynikach empirycznych badań, to – między innymi – książka o wspólności w historycznej i aktualnej przestrzeni Gdańska (Mendel 2015b).

Animacja w obecnych kryzysowych czasach polaryzuje pole działania. Skoro podstawowym wyzwaniem jest (od)budowanie wspólności, to animacja dzisiaj, rozwijana z myślą o jutrze, to animacja miejsca wspólnego, operacjonalizująca ideę utraconej w postdemokracji wspólności. Miejsce, o którym można powiedzieć, że praktykowana w nim jest wspólność, stanowi wyraz uzewnętrznienia dialogu, będącego kluczową formą demokratycznego współistnienia. Miejsce wspólności (miejsce wspólne) powstaje w dialogu, który nie rozgrywa się jedynie w sferze werbalnej, lecz angażuje wszelkie aspekty funkcjonowania przestrzennego, zarówno jego stron fizycznych (materialnych), jak i symboliczno-kulturowych, intelektualnych, emocjonalnych oraz duchowych. Chodzi o dialogowanie w perspektywie demokracji, która jest niekonsensualna i rozwija się w konflikcie, kiedy w przestrzeni przeciwników ścierających się na poglądy, a nie wrogów, którzy chcą się unicestwić, tworzą się warunki do zachowywania pełni praw, wolności bycia sobą i swobody działania. Troszcząc się – symbolicznie i fizycznie – i zabiegając o miejsce dla przeciwnika, jednocześnie gwarantujemy je sobie, stając się w ten sposób współtwórcami kondycji wspólności i miejsca wspólnego. Miejsce wspólne jest osiąganym w tego typu praktykach dobrem publicznym – niezmiennie kruchym, zatem wymagającym ciągłej uwagi i starań o jego trwanie. Animować miejsce wspólne oznacza budować ku temu przestrzenne warunki, interesować tym ludzi i odkrywać ich potencjały, aby umożliwiać narodziny aktywnych obywateli; demokratów w działaniu, które zawsze MA MIEJSCE.

Animacja w dzisiejszych kryzysowych czasach polaryzuje pole działania. Skoro podstawowym wyzwaniem jest (od)budowanie wspólności, to animacja dzisiaj, rozwijana z myślą o jutrze, jest animacją miejsca wspólnego, operacjonalizującą ideę utraconej w postdemokracji wspólności. Mogą ją wyrażać kategorie autorstwa Rosanvallona takie jak: *wspólne jako partycypacja*, *wspólne jako wzajemne zrozumienie* (komunikacja) i *wspólne jako obieg*. Wypełnianie ich treścią wydaje się aktualnym zadaniem i jednocześnie przyszłościową misją animatorów. Wspólność bowiem to dobro kruche, które będzie istnieć tylko wtedy, gdy będziemy się o nie troszczyć.

Bibliografia

Crouch C. [2004], *Post-democracy*, Polity Press, Cambridge.

Defourny J., Develtere P. [2006], *Ekonomia społeczna: ogólnowiatowy trzeci sektor*, [w:] Trzeci sektor dla zaawansowanych. Współczesne teorie trzeciego sektora – wybór tekstów, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa, 2006.

Mendel M. [2015], Postanimacja w postdemokracji, *Pedagogika Społeczna*, nr 2 [56], 2015, ss.25-37

Mendel M. [2015b] (red.): *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi*, Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe i Instytut Kultury Miejskiej

Mendel M. [2017]: *Pedagogika miejsca wspólnego. Miasto i szkoła*, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra

Mendel M. [2019]: *Pedagogika społeczna radykalnie zaangażowana. O aktualności diety Teodory i Izydora Gulgowskich*, *Pedagogika Społeczna* nr 3 [73], ss. 23-34

Rancière J. [1999]: *Dis-agreement: Politics and Philosophy*, Julie Rose (transl.), Minneapolis & London: University of Minnesota Press

Rancière J. [2007], *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, Wydawnictwo Ha!Art, Warszawa.

Rosanvallon P. [2013]: *The Society of Equals*,

tłum. A. Goldhammer, Cambridge, MA & London: Harvard University Press

Rosanvallon P. [2016]: Wspólność, tłum. Borys Jastrzębski, *Res Publica Nova*, nr 2, ss. 27-33

Savidan P. [2012]: *Wielokulturowość*, tłum. Ewa Kozłowska, Warszawa; Oficyna Naukowa

Wodziński P. [2013] *Teatr postdemokratyczny*, „Dialog” nr 10/10, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/171066.html> [20.04.2015]

Żebrowski J. [1991]: *Zawód wychowawcy i kierunki jego specjalizacji*, WSiP, Warszawa

Żebrowski J. [1998]: *Współczesny wymiar animacji społeczno-wychowawczej i kulturalnej* [W:] *Wychowanie dla przyszłości*, WSP Stupsk.



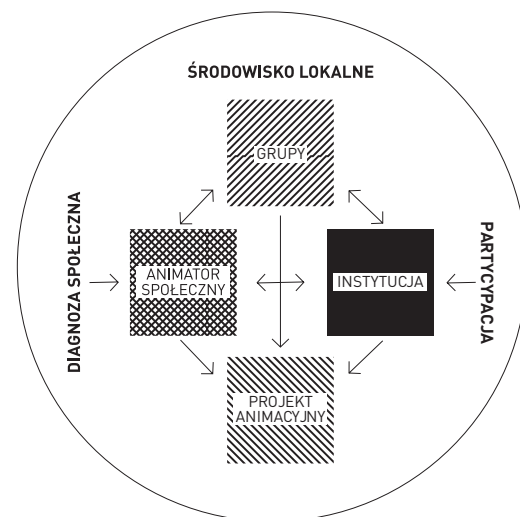
Animacja społeczna – spoko! Jeszcze będzie się działo!

Jacek Gralczyk

Jacek Gralczyk, redaktor i autor kilkudziesięciu wydawnictw, artykułów i opracowań o tematyce związanej z animacją społeczną. Brał udział w realizacji ogólnopolskich i międzynarodowych projektów naukowych i edukacyjnych z zakresu aktywizowania społeczności lokalnych oraz rozwijania partycypacji społecznej i publicznej. Aktywny trener i wykładowca akademicki. Na stałe związany ze stowarzyszeniem Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Stary model nie rdzewieje

Kilkanaście lat temu, chcąc uporządkować myśli o własnej pracy animacyjnej, zadałem sobie następujące pytania: od czego zależy proces animacji społecznej? Jakie najważniejsze metody i narzędzia pracy trzymam w ręku? Jakie powinny być przestrzenie mojej aktywności jako animatora?



do znanego postulatu brzmiącego „Myśl globalnie – działaj lokalnie!”;

2. instytucji – praktyka animacji społecznej w Polsce wskazuje na to, że jest ona najskuteczniejsza, jeśli znajduje zakotwiczenie w lokalnej instytucji. Pojęcie instytucji rozumiem tutaj bardzo szeroko, ponieważ chodzi

Poukładałem sobie odpowiedzi w głowie i narysowałem swoją „maszynkę do animacji”. Ustaliłem poza tym wyzwania, które ówczesnie stały przede mną jako animatorem. Stworzony wtedy model animacji sprawdza się u mnie od lat, a jedyne, co ulega zmianie, to zestawy wyzwań, zasobów i potencjałów, które przynosi ze sobą życie. Uwzględniając moje silne związki ze Stowarzyszeniem Centrum Aktywności Lokalnej (w skrócie CAL) oraz fakt, że z tego środowiska zawodowego pochodzi większość moich przemyśleń „refleksyjnego praktyka”, nazywam ten schemat „Animacją Społeczną a’la CAL”... a moi przyjaciele z CAL-u mi na to pozwalają.

Model ten, jak widać, jest dość prosty i składa się z siedmiu najważniejszych elementów:

1. środowiska lokalnego – które jest główną sceną zabiegów animacyjnych. Składa się z czynnika ludzkiego – społeczności lokalnej – oraz jej bezpośredniego otoczenia: zarówno przyrodniczego, jak i kultury materialnej, wytworzonej przez pokolenia mieszkańców. Ten centralny punkt modelu stanowi nawiązanie

nie tylko o instytucje samorządowe (takie jak ośrodki pomocy społecznej, domy kultury czy szkoły), ale także o organizacje pozarządowe, a ostatnio również podmioty gospodarcze (takie jak podmioty ekonomii społecznej czy niesformalizowany sektor społeczny). Taka instytucja nazywana jest agentem pozytywnej zmiany. Zapewnia zaplecze organizacyjne i logistyczne do działań animacyjnych;

3. animatora społecznego – kluczowej roli w modelu. Może to być zarówno rola społeczna podejmowana np. przez animatora kultury, pracownika socjalnego lub nauczyciela, jak i zawód wykonywany odpłatnie w systemie usług społecznych, np. w ośrodkach wspierania ekonomii społecznej;

4. grup – podmiotem aktywności instytucji i animatora społecznego są grupy. To dość istotne zastrzeżenie, ponieważ ta perspektywa uznaje, że animacja społeczna funkcjonuje obok takich interwencji jak terapia czy edukacja i za najważniejsze uznaje *empowerment*¹ (czyli wzmocnienie) społeczności lokalnych. Oczywiście zmiana indywidualna ma tutaj istotne znaczenie, ale nawet ona jest osiągana w wyniku procesów grupowych;

5. projektu animacyjnego – który jest przedmiotem aktywności instytucji, animatora i grup. Projekty oczywiście są rozumiane z perspektywy jednostki pracy, a nie aplikowania o środki zewnętrzne. Czy praca metodą projektu utrzyma się w filozofii animacji społecznej? To jedno z zagadnień, nad którym zastanawiam się w dalszej części tekstu;

6. diagnozy społecznej – która w praktyce CAL została skonkretyzowana w metodologii *Mapy Zasobów i Potrzeb*, a z czasem również *Mapy Zasobów i Potencjałów*;

7. praktycznej partycypacji mieszkańców – której emanacją są np. partnerstwa wielosektorowe.

Wymienione przeze mnie punkty odniesienia w animacji społecznej pozostają moim zdaniem niezmiennie od lat i skutecznie opisują jej procesy. Spróbuję zatem odnieść się do obecnych wyzwań animacji społecznej, wykorzystując wyżej opisany model.

Wyzwania animacji społecznej AD 2020

Pozwoliłem sobie oznaczyć w podtytule rok, w którym pisany jest ten artykuł, bo jest to rok szczególny. Pandemia COVID-19 zmienia reguły gry w wielu obszarach życia społecznego. Nie inaczej dzieje się w sferze animacji społecznej. Czy zmiany te będą trwałe? Trudno to w tej chwili orzec. Jedno jest pewne – bez uwzględnienia wyzwań obecnego czasu, ten tekst byłby niepełny.

Środowisko lokalne

Najważniejsze wyzwania stojące przed animacją w rozumieniu środowiska lokalnego związane są z dwoma obszarami:

1. strukturą środowiską – jego granicami, składowymi, różnicami w charakterze rozmaitych obszarów, relacjami między lokalnością a globalizacją, rodzajami powiązań między materialnymi a niematerialnymi składowymi środowiska itp;

2. zmianą i rozwojem środowiska – jego charakterem, paradygmatami, wskaźnikami itd.

Jeśli chodzi o pierwszy obszar, to najistotniejszym wyzwaniem jest oswojenie roli Internetu w budowaniu wspólnot lokalnych. Komunikacja zapośredniczona i możliwość tworzenia wspólnotowych narracji na wiele tematów nie jest już domeną tylko młodych ludzi. Z portali społecznościowych, komunikatorów czy źródeł uwolnionej wiedzy korzystają obecnie przedstawiciele wszystkich grup w społeczności lokalnej, z seniorami włącznie. To wyzwanie polega w istocie na znalezieniu odpowiedzi na następujące pytania:

a) co przenika ze świata Internetu do konkretnej społeczności lokalnej?

¹ Pełną definicję pojęcia można przeczytać na stronie www.ost.org.pl/empowerment/

Proces globalizacji to proces polegający na dostosowywaniu trendów, usług i produktów globalnych do lokalnych uwarunkowań społecznych, kulturowych itp.

b) w jakim stopniu proces globalizacji ma realny wpływ na definiowanie środowiska lokalnego?

Wyzwania związane ze zmianą lokalnych aspiracji życiowych mieszkańców i nieustannym redefiniowaniem wskaźników rozwojowych wydają się być kluczowe w drugim obszarze. Ludzie zaczynają się zastanawiać, czy dobre miejsce do życia to takie, w którym mamy równe drogi i gładkie kamienne place, czy może bardziej chodzi o życie z naturą

w zasięgu ręki? Dość symboliczną ilustracją tego dylematu jest np. pytanie „łaka czy trawnik?”, przetaczające się przez wiele polskich miejscowości. Jest to ilustracja o tyle symboliczna, że świat natury obok światów wirtualnych będzie najważniejszym determinantem myślenia o środowisku lokalnym w najbliższych latach.

Instytucja

Różnego typu instytucje bywają bazą organizacyjną dla procesów animacji społecznej. Są one związane z czterema sektorami życia społecznego. Wyzwania, które czekają na animatorów, są konsekwencją przekształceń zachodzących w tych obszarach.

► **W sektorze administracji i instytucji z nim powiązanych** najważniejsze wyzwanie wiąże się z pojęciem deinstytucjonalizacji. Postulat ten dotyczy głównie obszaru pomocy społecznej i instytucji takich jak ośrodki pomocy społecznej. Wiele jednak wskazuje na to, że trend odchodzenia od instytucji na rzecz zlecania zadań innym podmiotom (a tym właśnie charakteryzuje się proces deinstytucjonalizacji) będzie konsekwentnie się rozwijał. Proces ten prawdopodobnie będzie przebiegał z różną dynamiką w zależności od konkretnego obszaru usług publicznych i obszaru kraju (czynnikiem decydującym będzie nastawienie samorządów terytorialnych do tego procesu – zwłaszcza, że nie może on zaistnieć bez naturalnego zaniepokojenia personelu tych instytucji i prób zachowania status quo) Co ciekawe, wprowadzanie do instytucji elementów animacji społecznej bywa postrzegane jako element modernizacji chroniący instytucję przed radykalną zmianą. Z kolei zapowiedzi zmian przybierają różnorodne formy: od likwidacji niektórych instytucji (np. domów kultury czy małych szkół), przez centralizację (patrz: mająca właśnie miejsce próba centralizacji kultury w Łodzi i sieciowania we Wrocławiu) czy przenoszenie wielu zadań opiekuńczych z zakresu pomocy społecznej w formie zlecania ich podmiotom społecznym i prywatnym. Stosowana jest również formalna deinstytucjonalizacja (np. zmiana w pieczy zastępczej). Trwają poza tym gorączkowe poszukiwania nowych rozwiązań w sferze edukacji formalnej dzieci i młodzieży (edukacja formalna znajduje się w stanie postępującej zapaści).

► **W sektorze biznesu**, który do tej pory był terenem dość hermetycznie zamkniętym dla animacji społecznej, pojawiają się pierwsze symptomy dające nadzieję na zmianę. Stanowi to konsekwencję wdrażania takich idei jak wolontariat pracowniczy, społecznie odpowiedzialny biznes czy przedsiębiorstwa społeczne (a szerzej: ekonomia społeczna). Zakładane są również mikrofirmy zajmujące się zawodowo m.in. animacją społeczną. Wynika to z postępującej profesjonalizacji usług społecznych związanych z animacją. Animator zaistniał już jako zawód, choć wciąż w mocno ograniczonym zakresie. Wyzwaniem pozostaje już tylko rozszerzenie rynku pracy na jego usługi i rozstrzygnięcie, w jakim stopniu zawód animatora ma być realizowany poprzez podmioty gospodarcze.

► **W sektorze NGO** wyzwania wynikają z przeobrażeń całego sektora. Jednak na razie temat tych przekształceń poruszany jest głównie w różnych oficjalnych i mniej oficjalnych dyskusjach, a wnioski z tych rozmów nie znajdują przełożenia na sferę praktyki i na realną modernizację sektora. Ustawa *O ekonomii społecznej i solidarnej* znajduje się w niekończącym się procesie uzgodnień. Dotychczasowe prawo pozostaje praktycznie bez zmian. W ostatnim okresie jedynie ustawa *O realizowaniu usług społecznych przez centrum usług społecznych*

tworzy pewne możliwości wdrożenia nowych rozwiązań instytucjonalnych wspierających animację społeczną. Trzeba jednak zaznaczyć, że jako ustawa ramowa przyniesie praktyczne rozwiązania dla III sektora najwcześniej w perspektywie roku lub dwóch lat.

► **W „sektorze społecznościowym”**, czyli w zakresie takich inicjatyw jak nieformalne ruchy miejskie; zorganizowane, ale nieformalne ruchy sprzeciwu (np. ACTA, ruchy pro life, Ogólnopolski Strajk Kobiet, Młodzieżowy Strajk Klimatyczny); squaty i wspólnoty wirtualne podejmujące różnorodne formy aktywności w realu (np. grupy obywateli sprzątające lasy czy kooperatywy spożywcze). Z jednej strony są to instytucje funkcjonalne społecznie i poprzez olbrzymi potencjał emocjonalny znakomicie nadają się do wspierania procesów animacji społecznej. Jednak z drugiej strony brak formalizacji ich działań stanowi barierę w uzyskaniu pełnego dostępu do wielu możliwości, w tym do ubiegania się o środki finansowe.

Animator społeczny

Najważniejsze funkcje animatora społecznego to „angażowanie, ułatwianie, edukowanie, zachęcanie, dawanie mocy, wyrównywanie szans i ocenianie^{2*}”. Wszystkie te funkcje wymagają dość uniwersalnego podejścia psychologicznego i są raczej odporne na bieżące zmiany społeczne czy kulturowe. Wyjątek stanowią dwie z nich. Angażowanie odnosi się do ogólnego modelu zaangażowania i modelu postawy proaktywnej. W pierwszym wymienionym modelu kluczową rolę pełni zrozumiały i akceptowalny cel aktywności. Z kolei w drugim z nich najważniejszy jest element emocjonalny, który w znacznym stopniu odpowiada za utrzymywanie poziomu motywacji. Najważniejsze wyzwania stojące przed animatorem w sferze modelu zaangażowania to właśnie nadążanie za wizją świata obecną w społeczności lokalnej – w taki sposób, aby stawiać przed nią adekwatne cele. A te w obecnych warunkach coraz bardziej ukierunkowane są na zjawiska takie jak zmiany klimatu, degradacja środowiska, starzenie się społeczeństw europejskich, zmiany modeli konsumpcyjnych (np. zero waste, prosumenci) czy pojawienie się nowych rodzajów wykluczenia (np. wykluczenie cyfrowe, wykluczenie z kultury itp.)

Czynniki charakteryzujące model postawy proaktywnej i związany z nim aspekt emocjonalny wydają się stanowić jeszcze poważniejsze wyzwanie w pracy animatora. Występujące we współczesnej Polsce podziały społeczne oraz polaryzacja poglądów społecznych i politycznych generują silne, lecz trudne do zagospodarowania emocje. Gniew, lęk, agresja...są jak energia jądrowa – łatwa do zastosowania w niszczeniu, trudna do kontrolowania i do napędzania rozwoju lokalnego. Powstaje zatem pytanie o ścieżkę pracy animatora: czy mimo to warto poszukiwać metod ich pozytywnego wykorzystania, czy raczej koncentrować się na tworzeniu atmosfery współpracy i generowaniu takich emocji jak empatia i radość płynąca ze wspólnotowych relacji? O ile dość powszechny wybór tej drugiej drogi nie budzi we mnie żadnych oporów, o tyle oddawanie pola politycznym populistom tam, gdzie mamy do czynienia ze skonfliktowanymi społecznościami, uważam za zbędny walkower. Przypomnę tylko, że w przebiegu procesu zmiany społecznej mogą być stosowane trzy różne strategie: strategia współpracy, strategia edukacyjno-informacyjna i strategia konfrontacji. Być może nadszedł czas, aby „odkuzzyć” w Polsce dzieła takich klasyków opisujących proces zmiany społecznej jak np. Saul Alinsky^{3*}? Alinsky jest również, nomen omen, twórcą idei organizowania społeczności lokalnej.

Grupy

Istnieją grupy projektowe, zadaniowe, samopomocowe, formalne, nieformalne, edukacyjne... To właśnie w grupach odbywa się najważniejsza gra animacji społecznej – gra w relacje. Motywowanie do tworzenia,

2

Z materiałów *Foundation of Community Development*, Bristol.

3

Saul Alinsky ; „Rules for Radicals: A Pragmatic Primer for Realistic Radicals..” ; Random House 1971r.

4

Florian Znaniecki ;
„Relacje społeczne i role
społeczne”; Wydawn-
ictwo Naukowe PWN;
Warszawa 2011

5

R.M. Belbin, Manage-
ment team: why they
succeed or fail, wyd.
Heimann, Londyn, 1981,
oraz M. Belbin, Twoja
rola w zespole, Wydawn-
ictwo GWP, Gdańsk 2002.

6

B W Tuckman (1965),
*Developmental Sequence
in Small Groups*

pomoc w organizacji i dbanie o prawidłowy przebieg procesów grupowych to główne domeny pracy animatora. Pomimo prób podważania słuszności niektórych teorii czy poszukiwania nowych ujęć teoretycznych, do naszej dyspozycji pozostają modyfikacje dotychczasowych podejść takich jak: teoria ról społecznych⁴, model Belbina⁵, model Tuckmana⁶, analizy tendencji i stylów komunikacji interpersonalnej itd.

W zakresie stawiania najważniejszych celów przed zaangażowaniem w grupową aktywność, fundamentalne pozostają pojęcia kapitału społecznego, *empowerment* czy zwiększania obywatelskiej partycypacji. Tym, co aktualnie wyznacza trendy, jest raczej poszukiwanie nowych zastosowań modeli działania sprawdzonych w przeszłości w praktyce. Za przykład można podać rozwój modelu organizowania społeczności lokalnej jako ukonkretnienie trzeciej metody pracy socjalnej – pracy ze społecznością lokalną.

W tym miejscu należy raz jeszcze wspomnieć o wirtualizacji wspólnot jako wyzwaniu do poszukiwania narzędzi animacji hybrydowej, dziejącej się zarówno „w matriksie”, jak i „w realu”.

Projekt animacyjny

Niezmienny pozostaje również obszar organizowania animacji społecznej w oparciu o pracę metodą projektową. Wynika to z dwóch przestanek: po pierwsze, system grantowy utrwala takie praktyki. W dalszym ciągu jest to dominujący model finansowania działań z zakresu animacji społecznej. Po drugie: jest to podejście powszechne, stosunkowo proste i skuteczne organizacyjnie. Upowszechniają się jedynie narzędzia pozwalające sprawniej zarządzać projektami, a pojawiające się wciąż nowe aplikacje do pracy grupowej online stwarzają dodatkowe możliwości do wirtualizacji zarządzania organizacjami i instytucjami.

To, co pozostaje wyzwaniem w sferze merytorycznej, zawiera się w pytaniu: czym jest i czym się różni projekt animacyjny od innych projektów społecznych? Projekt animacyjny to taki, który:

- **Integruje** wszystkie osoby i środowiska zaangażowane w jego realizację.
- **Edukuje** osoby zaangażowane, zwiększając ich wiedzę i umiejętności poprzez różnorodne formy edukacji środowiskowej (np. wspólnotowe wytwarzanie wiedzy, uczenie poprzez rozwiązywanie problemów itp).
- **Uruchamia aktywne działanie** zmierzające do pozytywnej zmiany społecznej i/lub zmiany w przestrzeni środowiska lokalnego.

Pomimo podjęcia pewnych prób – jak np. wypracowanie modelu projektowego ERA (edukacja-refleksja-aktywność) – pełniejsze doprecyzowanie specyfiki projektu animacyjnego w dalszym ciągu oczekuje na swój czas.

Diagnoza społeczno-kulturowa

Punktem wyjścia projektowania skutecznych działań animacyjnych jest trafna diagnoza społeczno-kulturowa. Najważniejsze wyzwania stojące przed animatorem w tym zakresie to praktyczne wdrożenie dwóch najważniejszych postulatów:

- diagnozy **partycypacyjnej** – czyli takiej, w której uczestnicy procesów animacji stają się aktywnymi badaczami zarówno na etapie gromadzenia danych, ich opracowywania, jak i przygotowania rekomendacji i przedstawienia ich w formie atrakcyjnych raportów. W tym obszarze sięga się coraz śmielej po różne metody wizualizacji takie jak mapy myśli, mapy Google, infografiki itp. Wszystko po to, aby były to „żywe dokumenty”, powszechnie wykorzystywane przez mieszkańców;
- diagnozy **aktywizującej** – czyli takiej, w której wysiłek diagnostyczny nie jest jedynie przygotowaniem

fundamentów zasadniczej animacji, a wręcz przeciwnie: jest jej integralnym elementem i jednym z jej najistotniejszych składników.

Warto tu jeszcze wspomnieć o istotnej zmianie metodologicznej, która zaszła kilkanaście lat temu, ale w dalszym ciągu z trudem przebija się do głównego nurtu animacji społecznej. Mowa o zmianie paradygmatu pracy z „pracy na problemach” na „pracę na zasobach”⁷. Wynika to z pojawienia się i popularyzacji w Polsce modelu ABCD (*Achieving Better Community Development*), co można przetłumaczyć jako „rozwój społeczności w oparciu o zasoby”. Zmiana podejścia ma zasadniczy wpływ na organizację diagnozy społecznej, ponieważ w miejsce poszukiwań problemów i wyzwań w środowisku lokalnym, nakazuje się zmienić priorytety i badać przede wszystkim tkwiące w społeczności potencjały i zasoby.

Partycypacja

Partycypacja społeczna i publiczna oraz współpraca różnych podmiotów to w dalszym ciągu słabe punkty polskiego życia społecznego. Mimo tworzenia i adaptowania różnych narzędzi (jak np. partnerstwo wielosektorowe), mam poczucie, że weszliśmy w ślepą uliczkę. Problemem nie są bowiem rozwiązania organizacyjne czy prawne, ale przede wszystkim stale utrzymujący się niski poziom kultury zaufania.

Uważam więc, że kluczowe wyzwania w tym zakresie dotyczą poszukiwania nowych perspektyw, dających mieszkańcom pełniejsze poczucie podmiotowości i sprawczości. Osobiście wiąże pewne nadzieje z procesem przechodzenia w animacji społecznej z wszechobecnego „języka korzyści” na ciągle niedoceniany „język wartości”.

Wszyscy musimy pamiętać, że partycypacja społeczna i publiczna wymaga stosowania długiej perspektywy czasowej i cierpliwości w oczekiwaniu na jej efekty. Aby procesy animacyjne były skuteczne, na pracę z mieszkańcami trzeba poświęcić lata, a nie miesiące. Takiej motywacji nie sposób osiągnąć w imię krótkotrwałych „zysków” projektowych. Jest ona możliwa tylko w powiązaniu z istotnymi wartościami społecznymi.

Suplement

W tym tekście skupiłem się jedynie na elementach obecnych wewnątrz środowiska lokalnego. Warto wspomnieć jeszcze o trzech rodzajach interwencji, które w razie potrzeby można „importować” z zewnątrz, a które pozwalają na pełniejszą realizację animacji społecznej. Są to:

- **nauka** – która ukazuje szerszą perspektywę i pozwala pełniej zrozumieć lokalne dylematy na tle tendencji ogólnych. Współpraca ze światem nauki ma jeszcze jeden istotny wymiar – pozwala wykorzystać jej autorytet do wzmocnienia samooceny społeczności lokalnej. Daje jej poczucie uczestniczenia w szerszych procesach społecznych i kulturowych;
- **edukacja** – po którą warto sięgnąć, gdy lokalne zasoby wiedzy okazują się być niewystarczające. Edukacja tworząca swoisty „szwedzki stół” koncepcji i możliwych rozwiązań pozwala na szersze procesy emancypacyjne społeczności lokalnej. Przystajemy być skazani na to, co tu i teraz i możemy bardziej świadomie wybierać kierunki zmiany, bez konieczności „wyłamywania otwartych drzwi”;
- **polityki publiczne** – znajomość których pozwala racjonalizować działania animacyjne, nawiązywać do obowiązującego prawa, wpisywać wysiłki społeczności lokalnej w możliwości stwarzane przez decyzje polityczne. Stale obecne w tym obszarze jest wyzwanie uzyskania sprzężenia zwrotnego, dzięki któremu wartości i cele obecne w społecznościach lokalnych miałyby realny wpływ na stanowienie polityk publicznych.

7

Zainteresowanych
zachęcam do przejrzania
zasobów na stronie inter-
netowej: [www.osl.org.pl/
repozytorium-plikow/](http://www.osl.org.pl/repozytorium-plikow/)

Przyroda i animacja społeczna – powiązania nie zawsze oczywiste

Ewa Romanow-Pękal

Ewa Romanow-Pękal, biolog (specjalność: Ekologia roślin i ochrona przyrody). Od 1998 roku zajmuje się edukacją ekologiczną i ochroną przyrody. Głównym miejscem jej działalności jest Kwidzyn i jego okolice. Tutaj tworzyła Centrum Edukacji Ekologicznej, które dało początek Stowarzyszeniu Eko-Inicjatywa. Współzałożycielka i członkini ogólnopolskiego ruchu CAL- Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej, zaangażowanego m.in. w wspieranie lokalnych społeczności w zrównoważonym rozwoju. Członkini międzynarodowej grupy Ashoka skupiającej innowatorów i przedsiębiorców społecznych. Autorka publikacji popularyzujących ochronę przyrody oraz edukację ekologiczną. Od 2017 roku certyfikowany inspektor drzew (Instytut Drzewa). Zaangażowana narzeczek zachowania alej w krajobrazie, szczególnie Pomorza, Warmii i Mazur. Na co dzień kieruje pracą Stowarzyszenia Eko-Inicjatywa, łącząc pasje przyrodnicze z animacją społeczną.

Refleksja1. Z perspektywy pandemii.

Zakaz wstępu do lasów, wprowadzony wiosną 2020 roku z uwagi na pandemię COVID-19, zapewne na długo zostanie w pamięci wielu osób. W tych dziwnych czasach bardzo potrzebowaliśmy kontaktu z przyrodą, poczucia przestrzeni i ruchu na świeżym powietrzu. Ten zakaz wielu osobom uświadomił, jak bardzo „ciągnie” nas do natury. Zostać w domu... jakie to trudne, kiedy w tym samym czasie las budził się do życia po zimie! Tak zwany aspekt wczesnowiosenny w lesie objawia się kobiercami kwiatów: zawilców, kokoryczy, przylaszczek, ziarnopłonów... Rośliny te – tzw. geofity – w toku ewolucji wypracowały sprytną strategię rozwoju, polegającą na wykorzystaniu momentu, kiedy do runa leśnego bez przeszkód docierają promienie słoneczne, czyli przed pojawieniem się liści na drzewach. Wtedy masowo zakwitają. Zawsze czekam na tę chwilę w życiu przyrody i chętnie zapraszam mieszkańców Kwidzyna do wspólnych spacerów edukacyjnych. W ich trakcie wędrujemy, poznajemy piękne zakątki okolic Kwidzyna, uczymy się rozpoznawania wczesnowiosennych roślin, obserwujemy aktywność owadów i po prostu z uwagą przyglądamy się naturze. Atmosfera zachwytu nad przyrodą przynosi efekty przez cały rok. Jako animatorka społeczna widzę w tym zachwycie nie tylko emocje, ale i budowanie zainteresowania przyrodą, procentującego gotowością do dalszych działań. To coś w rodzaju wiosennego rytuału budzenia się z zimowego snu. Energia, słońce, kolorowe kwiaty, świeża zieleń, radość ze wspólnego przeżywania tych chwil... Jednak w tym roku wyglądało to zupełnie inaczej...



Niepokój, jaki pojawił się w nas w związku z pandemią, wzmogła także dotkliwa susza. Brak pokrywy śnieżnej, skąpe opady przez kilka lat przerodziły się już w suszę geologiczną. Media alarmowały, że warzywa i owoce mogą być bardzo drogie. Topniejące lodowce są twardym dowodem zmian klimatycznych, ale coraz częściej skutki tych zmian odczuwamy na własnej skórze – na przykład w sklepie przy okazji płacenia za zakupy. *Lockdown* stanowiący konsekwencję pandemii „podarował” – przynajmniej niektórym z nas – dodatkową pulę wolnego czasu. Sporo osób pomyślało wtedy o założeniu własnego ogródka. W mojej ocenie to zasługa danego nam czasu, w pewnej mierze obawy przed wzrostem cen warzyw i owoców, ale także, co bardzo ważne, troski o swoje zdrowie. Własne nowalijki, pietruszka, jarmuż...to dobry kierunek do budowania odporności. Warto podkreślić, że dbanie o zdrowie jest jednym z powodów, dla którego ludzie zaczynają interesować się środowiskiem.

Być może jak nigdy dotąd poczuliliśmy chęć zaangażowania się na rzecz ochrony środowiska. Czy ten zryw przetrwa i przerodzi się w długofalową zmianę myślenia i działania? Czy przeciętny obywatel bez przyrodniczego wykształcenia wie, co może zrobić dla ratowania przyrody, dla swojego środowiska? Wiarę w sens zmiany nastawienia wzmocniły informacje o dokonującej się regeneracji przyrody, płynące z różnych miejsc świata. Kozice po ponad stu latach nieobecności zawitały nad Morskie Oko, odżyła przyroda wzdłuż szlaków turystycznych. Prezentem od spowolnionej gospodarki była mniejsza emisja zanieczyszczeń.

Większość działań podejmowanych w Stowarzyszeniu Eko-Inicjatywa opiera się na spotkaniach z ludźmi „na żywo”, kontakcie z przyrodą, dyskusjach, wspólnej pracy i wspólnym przeżywaniu. Restrykcje wprowadzone wraz z pandemią przekreśliły nasze plany. Nie tylko nie wyszliśmy na wczesnowiosenne obserwacje, ale przez całe lato pilnowaliśmy dystansu fizycznego. Wszystko było – i jest do tej pory – inaczej niż zwykle (artykuł powstał jesienią 2020 roku). Kryzys jest powodem do zmartwień, ale też zmusza nas do przemyśleń, podejmowania nowych wyzwań i poszukiwania nowych rozwiązań. Część naszych działań

oczywiście przeniosła się do sieci (i to z sukcesem). Pandemia zmusiła mnie i cały zespół Stowarzyszenia do używania nowoczesnych technologii i do nabycia nowych umiejętności. Staramy się jednak zaciekawić naszych odbiorców na tyle, aby sprzed ekranu komputera ruszyli na samodzielne poszukiwania w naturze i dzielili się później swoimi przeżyciami z rodziną, znajomymi lub w Internecie.

Na koniec tej wprowadzającej refleksji podzielę się moim marzeniem – marzeniem animatorki, edukatorki, organizatorki społeczności lokalnych, przyrodniczki... Marzę, aby dystans fizyczny nie przerodził się w dystans społeczny. Marzenie, które łączy się u mnie z pewną obawą. Politycy, epidemiolodzy i wiele ważnych osób namawia nas do zachowania dystansu społecznego, a to może okazać się zjawiskiem bardzo niebezpiecznym. Dystans fizyczny nie musi być tożsamy z dystansem społecznym. Podejmując nowe wyzwania staram się, choć na odległość, budować bliskość społeczną. Aktywności odbywające się w otwartej przestrzeni szczególnie teraz, w czasie pandemii, są bezpieczniejsze pod kątem epidemiologicznym. A jak można połączyć animację z przyrodą? O tym piszę w dalszych fragmentach tekstu.

Refleksja 2. Oswoić ekologię?

Każdy człowiek potrzebuje do życia czystego środowiska przyrodniczego. Większość ludzi ma taką świadomość, jednak z różnych przyczyn nie podejmuje działań na rzecz ochrony przyrody. I wcale nie mam tu na myśli spektakularnych akcji czy projektów, a raczej proste czynności... Co jest tego powodem? Technokratyczne zachłystnięcie rozwojem? Brak świadomości, jak można pomóc naturze? Niska wiedza o środowisku i procesach ekologicznych? A może skala problemów ekologicznych jest tak duża, że ludzie nie wierzą w sens działania pojedynczej osoby? Te pytania towarzyszą mi w poszukiwaniu instrumentów wprowadzających perspektywę ekologiczną do działań społecznych.

Celem mojej działalności jest "oswojenie ekologii", czyli włączenie perspektywy ekologicznej w różne obszary życia codziennego, programy edukacyjne i polityki publiczne. Odnoszę wrażenie, że czasem łatwiej chronić na odległość żyrafy i pandy, niż zaangażować się w ochronę drzew za płotem. Chętnie wpłacamy pieniądze na powstrzymanie zmian klimatycznych, widząc wygodniate niedźwiedzie polarne na topniejących taflach lodu, a tak trudno jest nam powstrzymać się od nadmiernej konsumpcji. To mnie utwierdza w przekonaniu o potrzebie poszukiwania innowacji w edukacji ekologicznej, a taką innowacją jest nadal animacja społeczna. Narzędziem dla niej jest ekologia, a fundamentem – zbliżenie do przyrody.

Dystans między chęcią do działania a przełożeniem tych chęci na reakcję często pogłębiają powierzchnowe i nieprzemyślane inicjatywy. Tablice z pustymi hasłami, straszenie katastrofami ekologicznymi... Moim zdaniem takie kasandryczne podejście oddala ludzi od działania na rzecz środowiska naturalnego. Istotne jest, aby pokazywać sens indywidualnych wysiłków, które składają się na zbiorowe działania. Dlatego też staram się inicjować akcje, w ramach których możliwe jest poznanie bogactwa przyrody znajdującej się na wyciągnięcie ręki – pobliskiej rzeki, zagajnika czy nawet przyrody „trawnikowej”. Oczywiście nie bagatelizuję problemów globalnych – to wszystko odbywa się w tle globalnych wyzwań i w dużym związku z nimi.

Dostrzec przyrodę poprzez pryzmat kultury, historii regionu, codziennych zakupów, z perspektywy własnego gospodarstwa domowego... to są wyzwania, od których nie należy uciekać, a warto je włączyć w nurt animacji społecznej.

1

Pawlikowski J.G.; *Natura a kultura. Tatry Parkiem narodowym*. Kraków 2007.

2

Nowicki M., *25 lat ochrony środowiska w demokratycznej Polsce*, Agencja Wydawnicza Alter, Warszawa 2014.

3

Kobierowska-Dąbiec D., *Zaczęto się od Pucyfiku. Ochrona środowiska na Pomorzu 1980-2014*, Fundacja Centrum Solidraności, Gdańsk 2014.

Od początku mojej działalności ekologiczno-społecznej towarzyszą mi idee zawarte przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego w słynnej rozprawie *Natura a kultura*. Jan Gwalbert Pawlikowski – taternik, myśliciel, polityk i działacz społeczny, obrońca tatrzańskiej przyrody – napisał: "Kultura wyszła z przyrody, długo nosiła na sobie jej cechy aż zwróciła się przeciwko niej"¹. Trend "wyzysku" przyrody w imię kultury i rozwoju, zauważony i nazwany przez Pawlikowskiego już ponad sto lat temu (w 1913 roku), nasila się i staje się problemem w każdej części świata: zarówno na polskiej wsi, jak i w lasach tropikalnych. Pawlikowski jednocześnie podkreśla związek natury (przyrody) i kultury rozumianej jako normy społeczne determinujące rozwój społeczno-gospodarczy. Dowodzi również, że od ludzi i tworzonej przez nich "kultury" zależy stan środowiska przyrodniczego. Pawlikowski namawia do umiarkowania w zabieraniu kolejnych areatów przyrody, a przy okazji prowadzonych przez siebie badań naukowych udowadnia ubożenie przyrody na skutek nieprzemyślanej działalności ludzkiej.

Środowiska naukowe i media praktycznie codziennie bombardują nas niepokojącymi doniesieniami o stanie świata, rysując widmo zagrożeń i katastrof ekologicznych w wymiarze globalnym. Z drugiej zaś strony pojawiają się optymistyczne informacje. Profesor Maciej Nowicki w podsumowaniu 25 lat swojej pracy naukowej i w instytucjach związanych z ochroną środowiska opisuje, jak zmieniła się jakość środowiska przyrodniczego w ostatnim ćwierćwieczu w Polsce: "Jeszcze 25 lat temu Polska była jednym z najbardziej zanieczyszczonych państw w Europie i na świecie. Ponad 30% ludności kraju mieszkało na terenach, na których permanentnie przekraczane były standardy środowiskowe. Straty materialne spowodowane zanieczyszczeniem środowiska szacowano na 5-10% dochodu narodowego, nie licząc wielkich, ale niewymiernych strat zdrowotnych. Tak więc wielką cenę płaciło polskie społeczeństwo za forsowanie przemysłowego rozwoju kraju bez uwzględnienia zasad ochrony środowiska"². Z kolei Dorota Kobierowska-Dąbiec w publikacji *Zaczęto się od Pucyfiku*, przypominając ponure fakty z historii przemian społeczno-ekologicznych w regionie gdańskim uzmysławia, w jak odmiennym miejscu znajdujemy się dzisiaj w porównaniu z sytuacją w komunistycznej Polsce: "Trzydzieści lat temu region gdański ogłoszono obszarem klęski ekologicznej. Na plażach stały tablice «Kąpiel wzbroniona», ponieważ zanurzenie w Baltyku groziło chorobą. Skażone były rzeki i jeziora, powietrze silnie zanieczyszczone. Nawet nowe mieszkania w blokach z wielkiej płyty zagrażały zdrowiu mieszkańców"³.

Choć w konkskie tych faktów widzimy, że jakość środowiska zmieniła się na plus: pijemy czystsza wodę, zwiększyła się liczba osób korzystających z kanalizacji i szamb, segregujemy odpady... to współczesnym problemem staje się rozbuchana konsumpcja. Smog w miastach i miasteczkach, zachłanne zabieranie areatów pod budowę nowych osiedli, góry plastiku... Drobne cząsteczki tworzyw sztucznych krążą w środowisku niszcząc nasze zdrowie. Świat jak nigdy dotąd woła o zachwyt nad przyrodą, o zbliżenie do niej i zrozumienie.

Refleksja 3. Przyroda jako narzędzie animacji społecznej.

Jednym z bardziej popularnych rodzajów działań ekologicznych dostępnych dla mieszkańców są różne wydarzenia edukacyjne, tzw. zielone szkoły czy zielone lekcje. Różne grupy odwiedzają najczęściej park krajobrazowy, centrum edukacji ekologicznej czy organizację ekologiczną i korzystają z gotowej oferty edukacyjnej. Zajęcia prowadzone przez przyrodników są pełne pasji, ciekawostek i aktywnie włączające



uczestników. Taka edukacja ekologiczna jest bardzo potrzebna, ponieważ w szkole jest coraz mniej przestrzeni do poznawania przyrody. Przetadowane programy nauczania sprawiają, że większość treści przyrodniczych jest przekazywana jedynie teoretycznie. Zajęcia w plenerze pozwalające na nawiązanie bezpośredniego kontaktu z przyrodą prowadzi również Stowarzyszenie Eko-Inicjatywa. Taka forma zajęć cieszy się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców. W Eko-Inicjatywie zawsze interesowało nas, co dzieje się z wiedzą zdobytą przez uczestników podczas zajęć. Czy emocje rozbudzone w trakcie podpatrywania przyrody zostawiają jakiś ślad w postawach uczestników? Czy nauczyciele sięgają po zagadnienia i metody pracy poznane na zajęciach? Poszukiwania form kontynuacji pracy z grupami przerodziły się z czasem w długofalową współpracę. Pozyskaliśmy różnych partnerów lokalnych, pojawiło się mnóstwo pomysłów i aktywnych ludzi, a problemy i wyzwania ekologiczne zaczęły być dostrzegane. Edukacja ekologiczna dała początek animacji ekologicznej. Usługi edukacyjne dla społeczności też są potrzebne, jednak nie są one animacją społeczną. Natomiast edukacja jest nieodzownym elementem animacji ekologicznej. Nie zawsze jest to standardowa forma edukacji, w której wyrazisty jest podział na rolę mistrza, edukatora czy nauczyciela i ucznia. Bardzo często sfera edukacji przemyciona jest w działanie. Animacja ekologiczna to sposób uruchomienia procesów włączających mieszkańców do działań przyrodniczych, pobudzenie i ożywienie (*animio*) ludzi do działań ekologicznych. Obok ekspertów-ekologów pojawiają się animatorzy i liderzy.

Kiedy z perspektywy czasu przyglądam się inicjatywom społeczno-ekologicznym, w których brałam udział lub które obserwowałam, szczególnie cenię sobie te z nich, które zaowocowały aktywnym zaangażowaniem się mieszkańców – kiedy przejęli oni inicjatywę zapoczątkowaną w naszym Stowarzyszeniu; zidentyfikowali problem i starali się z nim zmierzyć, szukając pomocy w naszej organizacji czy po prostu mieli jakiś

pomysł i rozwijali go. Nie były to działania typu usługowego. Nie zawsze proces tworzenia przebiegał książkowo, krok po kroku: od identyfikacji problemu, po określenie realnego celu, poprzez szacowanie zasobów po budowanie partnerstw. Nieraz na początku pojawiały się wizja zmiany, innym razem była to chęć spotkania z ludźmi o podobnych przekonaniach, a niekiedy motorem napędowym była możliwość zdobycia dotacji.

Przyroda staje się narzędziem animacji społecznej i odwrotnie. Dla mnie jako przyrodnika cel i efekt ekologiczny są tak samo ważne. Animacja staje się narzędziem służącym do zbudowania postawy głębokiego zaangażowania mieszkańców do aktywności przyrodniczych (np. na rzecz czystego powietrza, tworzenia siedlisk dla owadów zapylających czy ratowania drzew).

Wartością wspólnego przeżywania w przyrodzie są więzi tworzące się między ludźmi w różnych grupach (grupach mieszkańców, zawodowych, grupach zainteresowań itp.). Ludzie lepiej się poznają, nabierają zaufania, ale też zyskują przestrzeń do wymiany poglądów, do prowadzenia dyskusji (a nawet toczenia sporów), do dzielenia się obserwacjami. Ważnym procesem jest możliwość indywidualnej i zbiorowej ekspresji, kreowania własnych pomysłów, świadomość własnego rozwoju i twórczej edukacji. Ludzie zaangażowani, „wkręceni” w działania przyrodnicze często podejmują kolejne inicjatywy – nie tylko ekologiczne czy przyrodnicze. Dzieje się też odwrotnie – dojrzała i aktywna społeczność, w której wypracowane są mechanizmy współpracy, łatwiej podejmuje się wyzwań ekologicznych. Animacja ekologiczna (społeczno-ekologiczna) implikuje proces odkrywania, a jednocześnie lepszego zrozumienia przyrody. Przyroda staje się



elementem małej ojczyzny, o którą warto się troszczyć. Zyskuje na znaczeniu na tyle, że warto upomnieć się o jej prawa. Poczucie odpowiedzialności za stan przyrody, rodzące się wraz z lepszym rozumieniem problemów ekologicznych, wyzwala w ludziach gotowość do podejmowania konkretnych działań.

Zagadnień ekologicznych, wokół których można animować społeczność jest nieskończenie wiele. Kilkanaście lat temu zauważyliśmy w naszym regionie problem, jakim jest zanikanie tradycyjnych wysokopiennych sadów. Sady są ostoją bioróżnorodności w rolniczym krajobrazie. Liczne gatunki owadów, ptaków, płazów, porostów, które je zamieszkują, można liczyć w setkach gatunków. Tradycyjne wysokopiennie sady są żywym bankiem genów w krajobrazie wysokoprzemysłowionej produkcji rolniczej. Papierówki, antonówki, żeleźniaki, grochówki, kantówki gdańskie, sztetyny, kosztele... a wśród nich złotka kwidzyńska. Muszę tutaj wspomnieć o tej endemicznej jabłoni domowej z okolic Kwidzyna. Historyczne poszukiwania i odnajdywanie ostatnich sztuk tej jabłoni w terenie, a także inwentaryzacja lokalnych sadów czy zakładanie nowych sadów odmian tradycyjnych zgromadziły licznych parterów instytucjonalnych i wiele osób prywatnych. Wszyscy byli ciekawi, jak rozmnażać takie drzewa owocowe, jak je pielęgnować, chcieli zdobyć wiedzę i umiejętności. Założono kilka sadów, a jesienią 2020 roku (czyli po 13 latach) sad ze złotką kwidzyńską odwdzińczył się pięknymi złotymi jabłkami.

Z kolei w jednej ze wsi w okolicy wysmażane są w miedzianym kotle powidła ze śliwek węgierek, uznane za produkt regionalny. Radość płynąca ze wspólnego sadzenia drzew, produkcja powideł podczas święta wsi, okulizowanie drzewek... Są to okazje do poczucia siły wspólnoty i satysfakcji, jaką daje świadomość sensownego działania dla środowiska.

Sama chęć poznawania przyrody może też być dobrym motywem do działania, spotkania, poznania innych ludzi. Rodzinne budowanie karmników czy budek lęgowych dla ptaków, tworzenie siedlisk dla owadów zapylających – to inicjatywy, podczas których wyzwala się twórcze zaangażowanie i kreatywność... Towarzyszą one skupieniu przy dźwiękach młotków, pił, wymyślaniu oryginalnych kształtów powstających budowli. Przy tej twórczej pracy prowadzone są rozmowy o tym, kto zamieszka w powstałych „hotelach”, budkach, kto odwiedzi karmnik. Wiedza o dzieciotach, sikorach, trznadlach, miesiarkach, murarkach, bujankach „sama” wchodzi do głowy, kiedy towarzyszy takim kreatywnym inicjatywom.

Ciekawym obszarem inicjatyw społecznych jest ruch wokół zdrowego odżywiania i produkcji zdrowej żywności. Warsztaty wyrobu chleba pełnoziarnistego i inne wydarzenia zdrowotno- kulturalne już na dobre wpisały się do kwidzyńskiego kalendarza. Wokół tych wydarzeń gromadzi się grono aktywnych osób, ludzie wymieniają się doświadczeniami i sami inicjują wydarzenia. Jednym z nurtów „wciągającym” coraz więcej osób są ekologiczne ogródki, często w duchu permakultury. To sposób na produkcję zdrowych warzyw i metoda na ograniczenie wpływu na środowisko. Permakultura pokazuje, jak spożytkować niewielki skrawek ziemi bez nadmiernej orki, wykorzystując to, co mamy w najbliższym otoczeniu – liście, trawę, kompost. Ta tematyka i wiele innych znajduje też odzwierciedlenie w aktywnościach w Internecie i różnych grupach tematycznych.

Największą siłę, jaką dają mi społeczne inicjatywy, czuję podczas sadzenia drzew. Dlatego ostatnią refleksję poświęcam właśnie tym fascynującym organizmom. W obliczu zmian klimatycznych i wielkiego naporu inwestycyjnego istnienie wielu drzew staje się zagrożone. Zafascynowana alejami, zachęcam do angażowania się w ich przetrwanie. Aleje stworzone zostały przez ludzi – i tylko od mądrości ludzi zależy, czy przetrwają.

Refleksja 4. Drzewa jako dobro wspólne.

Drzewa są najpotężniejszymi i najdłużej żyjącymi organizmami na Ziemi. Najwyższe drzewo świata – rosnąca w Kalifornii sekwoja olbrzymia – mierzy 95 m wysokości, a jego wiek ocenia się na 2700 lat! Dęby, jesiony, lipy, które zachowały się w polskim krajobrazie to drzewa najczęściej stu, dwustu i trzystuletnie. Ta perspektywa czasu wzbudza (powinna wzbudzać?) szacunek, respekt, skłaniać nas do zadumy nad krótkim życiem ludzkim. Drzewa mają też kluczowe znaczenie dla życia na Ziemi. Przeprowadzając proces fotosyntezy wytwarzają niezbędny do życia tlen, wbudowują w swoją masę dwutlenek węgla. Odgrywają zasadniczą rolę w kształtowaniu makro- i mikroklimatu. Przywykliśmy do ich istnienia, bo zawsze, od kiedy ludzie żyli na Ziemi, istniały także drzewa. Jan Gwalbert Pawlikowski w odniesieniu do unikatowych wartości przyrody używał określenia „idealne”, a wartości, o które tu idzie, są to wartości wciąż rosnące z postępek kultury ducha⁴.

4

Pawlikowski J.G.; *Natura a kultura. Tatry Parkiem narodowym*. Kraków 2007, s. 36.



Drzewa są dobrem wspólnym. Niezależnie od tego, czy rosną na gruntach prywatnych, czy w publicznych parkach i przy publicznych drogach, z ich dobrodziejstw korzystają wszyscy. Szczególnie stare drzewa są nieocenionym DOBREM WSPÓLNYM, które raz zniszczone, trudno odtworzyć. Dwustuletnie drzewo musi rosnąć 200 lat. Nie można tego procesu przyspieszyć, a starego drzewa nie da się przesadzić (były takie próby, jednak nie powiodły się).

W procesach rozwoju lokalnego, w rewitalizacji czy po prostu przy okazji różnych inwestycji bardzo rzadko uwzględniana jest perspektywa dobra wspólnego oraz perspektywa czasu. Realizatorzy procesów skupieni są często na tworzeniu infrastruktury. Nie mając wiedzy o drzewach lub ją bagatelizując, niszczą to DOBRO WSPÓLNE, którego odtworzenie za życia ludzkiego nie jest możliwe. Z jednej strony wiedza o drzewach jest powszechna. O drzewach i ich roli w przyrodzie uczymy się przecież w szkole podstawowej, a nawet już w przedszkolu. Na późniejszych etapach edukacji poznajemy coraz więcej szczegółów, także o reakcjach chemicznych zachodzących w procesie fotosyntezy. Drzewa są ważne dla życia ludzi, wiemy o tym wszyscy. Jednak kiedy chodzi o konkretne drzewo, informacje te są jakby zatrzymane przez błonę selektywnie przepuszczalną. Widzimy jedynie to, co chcemy. Odrzynając całe konary pozbawiamy drzew pokarmu (liście przeprowadzają proces fotosyntezy), a w konsekwencji zamierają korzenie. Podcinając korzenie podczas różnych inwestycji pozbawiamy drzew wody, co prowadzi do wysychania koron.

Drzewa, które wzbudzają zachwyt ludzi to najczęściej drzewa stare, majestatyczne, rozłożyste. Małych drzewek zazwyczaj nie zapamiętujemy, nie zatrzymujemy ich w kadrach aparatów fotograficznych. To starym drzewom nadajemy status pomników przyrody. Są to najczęściej drzewa, które mogły wzrastać w spokoju bez nadmiernej ingerencji człowieka. W Polsce z krajobrazów otwartych (nieleśnych) znikają stare drzewa. Teoretycznie sadi się więcej drzew niż wycina, jednak te nowo posadzone bardzo rzadko dorastają do wieku kilkunastu lat, czyli takiego, w którym są sobie w stanie poradzić bez pomocy ludzi. Biorąc to wszystko pod uwagę rodzą się pytania o dobro wspólne, jakim są drzewa.

W Polsce rośnie świadomość społeczna nt. roli drzew. Pojawia się coraz więcej działań animacyjnych wokół drzew i z drzewami jako podmiotem działań, publicznych zbiórek funduszy dla ratowania alei czy społecznych sadzeń drzew. Jedną z ciekawszych inicjatyw w jakiej brałam udział, było sadzenie alei w Ryjewie. W akcję zaangażował się lokalny samorząd, Nadleśnictwo, Stowarzyszenie Eko-Inicjatywa, prywatni przedsiębiorcy i liczne grono mieszkańców. Uczestników inicjatywy było więcej niż drzewek, a posadzono 100 czereśni ptasich. Zaangażowani mieszkańcy dbają o swoją aleję, a każde drzewko się przyjęło.

Często działamy w obronie drzew, kiedy w ruch idą piły lub na pojawiają się na nich numery zwiastrujące wycinkę. Coraz częściej mieszkańcom udaje się zmobilizować decydentów do przemyślenia decyzji o wycinkach; do znalezienia środków na pielęgnację, a nie bezpowrotną utratę sędziwych drzew. Jednak wciąż w małym stopniu umiemy cieszyć się z istnienia drzew wokół nas. Warto usiąść z sąsiadami w cieniu drzewa, pobyć razem, porozmawiać, cieszyć się, że kolos przetrwał setki lat. Rodzą się pytania:

- Jak edukować ludzi, aby rozumieli rolę drzew?
- Jak drzewa mogą pomóc ludziom lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyją?

Pomóc obudzić siłę drzemiącą w społeczności. Poznać historię swojego miejsca. Sadząc drzewa tworzyć to miejsce, tworzyć WSPÓLNA przestrzeń. Pytania te można postawić szerzej:



- Jak zbliżyć ludzi do przyrody, jak edukować o przyrodzie?
- Jak przyroda może pomóc ludziom poznać i zrozumieć miejsce, w którym żyją? Jak przyroda może wejść do naszych domów, do naszych codziennych zachowań, do naszej społeczności?

Podczas jednego z wyjazdów studyjnych miałam okazję poznać działania społeczne na rzecz drzew w Walencji oraz przyglądać się codziennemu życiu ludzi. Szczególnie zapamiętałam następujący obrazek: drzewo zasadzone na placu zabaw, a właściwie plac zabaw stworzony wokół drzewa. Znam przykład z Polski, gdzie wycięto stare zdrowe drzewa, aby zbudować plac zabaw i fontannę. Nie ma gotowych odpowiedzi i recept, jednak gdy perspektywa przyrodnicza dotyczy warstwy działań społecznych, pojawia się harmonia, poczucie wpływu i realna zmiana. Do działań animatorzy, do działań przyrodnicy! Niech Wasze potencjały spotykają się we wspólnych inicjatywach!

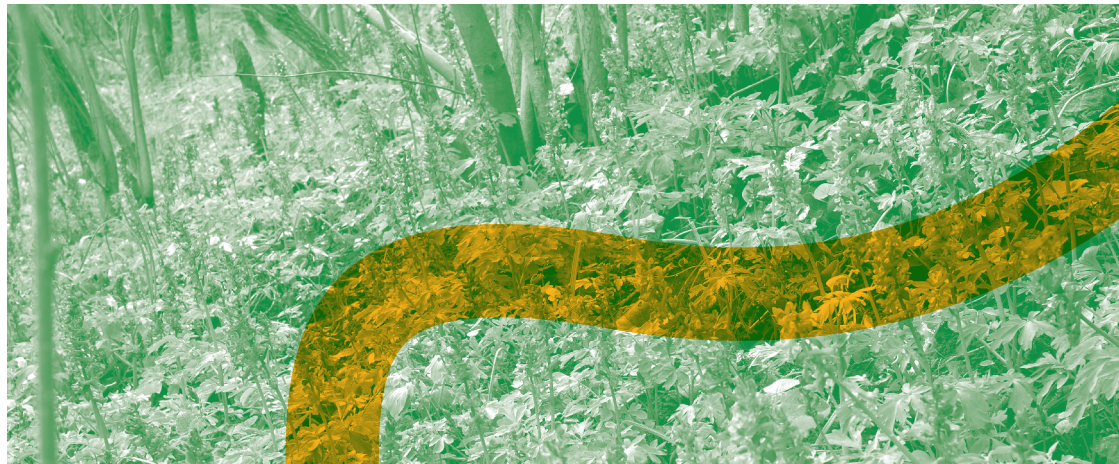
Refleksja 5. Działając w strefie ekotonu.

Jako przyrodnik wyobrażam sobie, iż działam w strefie EKOTONU. W ekologii określenie „ekoton” oznacza strefę przejścia między różnymi ekosystemami, np. między lasem a polem, między łąką a szuwarem. Ta strefa przejścia jest obszarem przenikania wpływów obu środowisk, co skutkuje największą bioróżnorodnością i dynamiką procesów ekologicznych.

Świadomie angażując się w działania na rzecz ochrony przyrody i jednocześnie w działalność społeczną, doświadczam wielu wartości dodanych wynikających z różnorodności „ekotonu” – EKOTONU SPOŁECZNEGO. To tu, gdzie przenikają się wpływy kultur różnych środowisk mamy do czynienia z największą dynamiką społecznych zjawisk. Jednocześnie to właśnie tutaj istnieje najwięcej wyzwań, pojawia się prawdziwa przestrzeń dla kreatywności, to tu rekonstrukcja i refleksja jest wpisana w rytm pracy. W strefie

ekotonu jest najwięcej zasobów, na których można budować nowe rozwiązania, nietuzinkowe, nieujęte w ramy ustaw i rozporządzeń. Swoistym ekotonem jest też (sama w sobie) przestrzeń funkcjonowania innowatorów społecznych, animatorów, społeczników, organizacji pozarządowych i instytucji, które wymykają się utartym schematom. W mojej pracy łączę we wspólnej sprawie różne osoby i grupy, które z "nie-wiadomych" powodów nie robią tego bez wsparcia kogoś z zewnątrz – jakby bali się wejść w tę strefę przenikania wpływów, w której nie zawsze wszystko ujęte jest w procedurę i utarty schemat postępowania. Łączę mieszkańców wsi z urzędnikami, zarządców dróg różnego szczebla, aby porozumieli się co do kompensacji przyrodniczych przy przebudowie zadrzewień, inicjuję współpracę urzędu pracy z bezrobotnymi... Gdy instytucje zawodzą, działacz organizacji pozarządowej lub animator może pokazać, że niemożliwe staje się możliwe i pomóc w znalezieniu nowych, nietuzinkowych rozwiązań...

Pandemia, która wprowadza nas w nową rzeczywistość; przeciwdziałanie zmianom klimatycznym; walka o prawa człowieka na całym świecie stanowią poważne wyzwania, które potrzebują działań podejmowanych w strefie ekotonu. Animatorzy społeczni, liderzy to osoby zahartowane do aktywności w trudnej, pełnej wyzwań „ekotonowej” rzeczywistości. Przyrodnicy mogą dostarczyć wiedzy, zwrócić uwagę na problemy ekologiczne, podpowiedzieć, sami jednak, nie pomogą Naturze. „Oswojenie ekologii” i wprowadzenie jej do działań kulturalnych, społecznych poprzez animację społeczną zbliża obywateli do przyrody i przypomina o naszych bliskich związkach z naturą, pozwala odkrywać w każdym z nas naturę dziecka. Większość dzieci wykazuje naturalne zainteresowanie przyrodą, które w coraz większej sterylizacji stylu życia, zwyczajnie tracamy. Pozwólmy sobie na radość z odkrywania przyrody i znajźmy na nią miejsce w projektach i programach społecznych. Zadbajmy o stary sad w okolicy, zamiast kolejnej płyty betonowej zróbmy przestrzeń dla roślin miododajnych, wybierzmy się na spacer edukacyjny z sąsiadami, a może założymy ogród społeczny... Pomysłów na spotkanie się dla przyrodniczych przyjemności jest nieskończenie wiele, jak nieskończenie wiele może być korzyści z więzi społecznych budowanych podczas takich akcji i spotkań.



1

Pierre-Felix Bourdieu
(1930-2002) – francuski
socjolog, filozof i antropolog.

Study Circle we Wrzeszczu, czyli demokracja w animacji

Małgorzata Zamorska-Misztal

Małgorzata Zamorska-Misztal, prezeska gdańskiej Fundacji Generacja, animatorka, aktywistka. Prowadzi we Wrzeszczu centrum aktywności lokalnej - Klub Młodego Wrzeszczaka. Popularyzatorka idei oddolnych działań obywatelskich, w tym mikrodziałań, czyli codziennych, nawykowych aktów proekologicznych, opartych na zasadzie małych kroków. Jako pedagog ulicy inicjuje również projekty skierowane do osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Metodę Study Circle upowszechnia, organizując cykle darmowych warsztatów pod nazwą SPLOT.

Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi, a zapamiętam, pozwól mi zrobić, a zrozumiem.
Konfucjusz

Chciałabym wam opowiedzieć o Dolnym Wrzeszczu i metodzie pracy, którą stosowaliśmy w aktywizacji jego mieszkańców. Zrewitalizowany catkiem niedawno Wrzeszcz wydaje się być dzielnicą nie tylko rozwijającą się, ale i taką, gdzie jest już w miarę wyrównany potencjał społeczny. Budowane są tu nowe osiedla, coraz liczniej napływa do dzielnicy tzw. klasa średnia, czyli osoby aktywne, bez problemów finansowych, świadome swoich potrzeb. Są też artyści, hipsterzy, ludzie, dla których Wrzeszcz to miejsce modne. No i „rdzenni” mieszkańcy – lokatorzy mieszkań komunalnych, często borykający się z uzależnieniami, zagrożeni wykluczeniem. Można odnieść wrażenie, że dzięki rewitalizacji tych ostatnich jest we Wrzeszczu Dolnym procentowo coraz mniej, a ich życie zmieniło się na lepsze. Jednak to nie do końca tak: mam wrażenie, że **Wrzeszcz nadal jest rozwarstwiony, a kapitał społeczny tego miejsca mógłby być o wiele wyższy, gdyby animację oprócz w większym stopniu na realnych potrzebach i potencjale również tych wykluczonych grup.** Przez ostatnie lata staraliśmy się to robić, jako Fundacja Generacja prowadząc Klub Młodego Wrzeszczaka, w którym m.in. motywowaliśmy mieszkańców do rozwoju metodą Study Circle.

Co właściwie budowaliśmy, próbując podnieść poziom kapitału społecznego? Głównie wzajemne zaufanie. Zgodnie z koncepcją Pierre’a Bourdieu¹ kapitał społeczny to zbiór zasobów, wspartych na członkostwie w określonej grupie i – przede wszystkim – właśnie na zaufaniu. To wspólnota jako całość dostarcza jej członkom wsparcia w postaci kapitału społecznego. Zasoby i zaufanie bazują na relacjach w grupie, wzmacniają ją, pozwalają na rozwój jej członków, co w efekcie pozytywnie wpływa na rozwój społeczności lokalnej.

Dziś jest to już dość oczywiste: budowanie relacji nie dotyczy jedynie rozwoju czysto społecznego, ale przekłada się także na rozwój ekonomiczny. W społeczności, która potrafi na sobie polegać i umie się zorganizować, łatwiej inicjować oraz przeprowadzać różne projekty, zarówno obywatelskie jak i biznesowe. **Relacje we wspólnotach lokalnych, służące rozwojowi, zależą nie od nakładu finansowego czy liczby zrealizowanych projektów organizacji animującej środowisko, a od poziomu zaufania, liczby powiązań, przepływu informacji oraz wzajemnej życzliwości, i na tym należy się skupić w procesie animacji.** Tyle teoria. W praktyce narzędzie, którego użyliśmy, czyli szwedzka metoda Study Circle, pozwoliło nam na oddolne wytworzenie spontanicznych grup, złożonych z bardzo różnych słuchaczy. Demokracja i otwartość na innych w procesie uczenia się była tu podstawą.

Co to jest metoda study circle?

Zasada jest bardzo prosta: przekazujemy sobie nawzajem i za darmo wiedzę lub umiejętności. Spotkania odbywają się regularnie w małych kotach (study circles), a praca grupy jest wzbogacona o wiedzę i doświadczenie każdego z jej członków. Pozwala to spojrzeć na zagadnienie z różnych poziomów oraz poszerzyć perspektywę. **Metoda Study Circle zakłada, że każdy, niezależnie od wieku, płci, wykształcenia czy tak zwanego statutu społecznego dysponuje jakąś wiedzą, doświadczeniami, którymi może podzielić się z innymi.** W Szwecji metoda ta jest stosowana od wieku, a rocznie korzysta z niej około 2 milionów osób,

uczestniczących w około 300 tysiącach kół. Jest to zatem metoda demokratyczna, oparta na podstawowych komponentach rozwoju, takich jak samodzielność, odpowiedzialność czy zaangażowanie.

W przypadku osób narażonych na wykluczenie społeczne grupy pracujące tą metodą mogą stać się pierwszym krokiem zachęcającym do dalszego uczenia się, już w formie zinstytucjonalizowanej. Dotyczy to również osób z przykrymi doświadczeniami ze szkoły. Jedną z elementów wartości Study Circle jest przecież założenie, że każdy jest na swój sposób mądry: każdy z uczestników ma możliwość dzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniami z innymi. Nie ma tu ocen i egzaminów, a doświadczenia pokazują, że grupy te są dla wielu osób pierwszym krokiem do pogłębiania własnego rozwoju. Uczymy się całe życie, co sprzyja zachowaniu sprawności intelektualnej i społecznej do późnych lat. Metoda kół samokształceniowych daje oparcie w grupie, możliwość zaistnienia jako podmiot współtworzący proces uczenia. Uczestnicy mogą czerpać doświadczenie od osób znajdujących się w podobnej sytuacji życiowej, jednocześnie dzieląc się swoimi zasobami. Dodatkową

innowacyjną cechą tej metody jest skuteczna aktywizacja zawodowa i społeczna osób, które są zagrożone wykluczeniem społecznym. Dla nich szansą na edukację i podniesienie własnych kompetencji zawodowych i społecznych jest udział w zajęciach mniej formalnych, planowanych i prowadzonych zgodnie z ich indywidualnymi potrzebami.

Jak to wyglądało we Wrzeszczu Dolnym?

Przede wszystkim dostęp do zajęć był całkowicie dobrowolny i darmowy, a zajęcia oparte na pracy wolontaryjnej osób inicjujących i prowadzących spotkania. Oznaczało to, że każdy, bez względu na poziom wiedzy

i umiejętności, mógł wziąć udział w interesującym go kole, a równocześnie każdy z uczestników mógł zainicjować swoje koło samokształceniowe. Bardzo ważna była tu rola lidera projektu, który zachęcał uczestników do wymiany doświadczeń, podkreślając, że każda umiejętność jest wartościowa: czy to malowanie na materiale, księgowość, kosmetologia, szycie, czy koncerty na misach tybetańskich. Każde hobby lub umiejętność mogła zostać wykorzystana. **Zwiększało to poczucie sprawczości mieszkańców, zachęcało do działania i odkrywało przed nimi przyjemność uczenia się. Wzrastał poziom zaufania w grupach, bariery związane z przynależnością do „różnych światów” były przełamywane.** Równocześnie należało pozostawić pewną wolną przestrzeń dla osób, które nie chciały niczego przekazywać, a jedynie wziąć udział w zajęciach i skorzystać z wiedzy innych. Było ich całkiem sporo. Niektóre koła spotykały się cyklicznie, niektóre wygasły po jednej sesji, wszystko zależało od członków grup i ich ciekawości. Również poziom zdobywanej wiedzy zależał od potrzeb uczestników.

Lokalni liderzy

Każdy chyba animator czy instytucja, która próbuje aktywizować społeczność lokalne, potrzebuje wsparcia w postaci oddolnych liderów. Są to zwykle osoby, które same zgłaszają swoje pomysły, wystarczy je tylko nieco zachęcić lub wesprzeć. Przeczuwając potencjał Study Circle jako metody edukacji, którą będziemy mogli zaadresować tak naprawdę do każdego, postanowiliśmy, że dodatkowo wzmocnimy tych, którzy najbardziej się zaangażują. Daliśmy im do dyspozycji rozłożony w czasie cykl profesjonalnych szkoleń z zakresu prowadzenia warsztatów, zarządzania grupą, psychologii czy pedagogiki. Warsztaty te pomogły im określić własny potencjał, uzbroidy w narzędzia do pracy z ludźmi i zmotywowały do działania. Bardzo istotne były też czytelne komunikaty dotyczące ich znaczenia i roli oraz zwykła wdzięczność, okazywana im przez uczestników czy osobę prowadzącą projekt. **Atmosfera działania we wspólnocie, a nie konkutowania między sobą, zgranie i przyjaźnie zawiązujące się podczas zajęć – to wszystko wpływało pozytywnie na motywację uczestników, którzy z osób czerpiących z zasobów innych szybko przekształcali się w osoby inicjujące zmianę, dzielące się swoją energią.** I znowu, w myśl zasad demokracji: w szkoleniach dodatkowych mógł wziąć udział każdy uczestnik, nie tylko potencjalny lider. Jednak to oni, ci dający z siebie najwięcej, byli najbardziej szkoleniami zainteresowani i wynieśli z nich najwięcej. Ta współpraca zaowocowała świetnymi relacjami między nami a liderami, a niektórych z nich udało nam się nawet zatrudnić przy mniejszych projektach. Były wśród nich również osoby narażone na wykluczenie społeczne.

Różnorodny Wrzeszcz

Nadal działamy i będziemy działać tą metodą. Sprawdza się zarówno w integrowaniu rozwarstwionej lokalnej społeczności, jak i wymiernym podnoszeniu kompetencji czy umiejętności Wrzeszczan. Study Circle przydaje się też w aktywizacji zawodowej różnych grup. Wpisując się w trend uczenia się przez całe życie przybliży nowy, demokratyczny system edukacji, w tym edukacji kulturowej. **W dzisiejszych czasach ochrona demokracji i różnorodności kulturowej oraz wzmocnianie indywidualnych zasobów są szczególnie ważne. Dostępność kultury wpływa na spójność społeczną i stwarza ramy dla kreatywności jednostek, co z kolei pozwala rozwijać się społeczeństwom.** Dla nas najważniejsza w tej metodzie jest atmosfera wzajemnego zaufania i poszanowania inności, która wymiernie wpływa na rozwój kapitału społecznego we Wrzeszczu Dolnym, tworzy sieć powiązań i wreszcie daje możliwość swobodnego wypowiedzenia się i sprawstwa osobom na co dzień niedocenianym. Dzięki Study Circle możemy przyglądać się zwykłym mieszkańcom Wrzeszcza z bliska, poznawać ich i uczyć się od nich.

Rozdział 2

Rozmowa z Przemysławem Kluzem	35
Rozmowa z Agatą Żemetro	39
Rozmowa z Katarzyną Werner	44

Autorka wywiadów:

Maria Witecka-Wiese, magister socjologii Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizująca się w badaniach społecznych (głównie jakościowych) z dziedziny socjologii sportu. Od kilkunastu lat, jako działaczka społeczna, angażuje się w działalność pozarządową w różnych stowarzyszeniach i fundacjach. Obecnie zawodowo związana z pracą w III sektorze.

Rozmowa z Przemysławem Kluzem

Przemysław Kluz rodowity oruniak, socjolog, aktywista i organizator lokalnej społeczności, zaangażowany m.in. w liczne projekty włączające mieszkańców Oruni w zmianę ich „małej ojczyzny”, jej przestrzeni społecznej i architektonicznej (np. poprzez rewitalizację zaniedbanych podwórek). Orunia stanowi część dzielnicy Gdańska: Orunia-Święty Wojciech-Lipce. Przemysław Kluz od kilku lat związany jest z Gdańską Fundacją Innowacji Społecznej, która prowadzi Dom Sąsiedzki „Gościenna Przystań” (centrum społecznościowe na Oruni).

Wywiad został przeprowadzony w październiku 2020 roku.

Dzień dobry Przemku. Chciałabym porozmawiać z Tobą o animacji społecznej. Jestem bardzo ciekawa jak do tego doszło, że zostałeś animatorem?

Było w tym trochę przypadku wymuszonego zainteresowaniami. Do Fundacji [Gdańskiej Fundacji Innowacji Społecznej – przyp. red.] trafiłem przez przypadek. Tak się złożyło, że wolontaryjnie pomagałem w korepetycjach z języka angielskiego na zajęciach prowadzonych na Oruni. W pewnym momencie szukałem pracy i spotkałem Piotra Wróblewskiego, który opowiedział mi czym się zajmuje, a później zaprosił, żebym odwiedził ich organizację. Tak to się zaczęło. Praca bardzo mi się spodobała. Z jednej strony dlatego, że była to młoda i dynamiczna organizacja, a z drugiej strony dlatego, że czuję się oruniakiem. Przez 30 lat mieszkaniem na Oruni i bardzo dobrze znałem dzielnicę i społeczność, a krytyczne myślenie i niezgoda na degradację dzielnicy spowodowały, że chciałem zrobić coś konstruktywnego. Z pewnością nie bez wpływu był również kierunek moich studiów, czyli socjologia. Z jednej strony niezwykle interesujące były analizy i teorie dotyczące zachowań społecznych, a z drugiej irytujące, że stan wiedzy o nas jako społeczności nie przekłada się na realną zmianę. Dlatego zafascynowała mnie możliwość pracy, w której teorie łączą się z działaniem. Dodam, że w czasie studiów intrygowało mnie zjawisko przestępczości zorganizowanej i na ten temat pisałem pracę magisterską. Zastanawiałem się, jak to jest, że gangsterzy, przestępcy, często niewykształceni, wykazują się wysokimi kompetencjami w organizowaniu się i tworzeniu zespołów i dzięki temu skutecznie osiągają swoje cele, skądinąd jednocześnie krzywdząc innych. Natomiast większość społeczności – ciężko pracująca, przestrzegająca prawa, nie potrafi skutecznie się organizować dla obrony własnych interesów i potrzeb. Mam wrażenie, że właśnie tak różne zainteresowania i niezgoda na pewne sprawy związane z miejscem, w którym żyję, sprowadziły mnie do świata animacji społecznej.

Czym różni się praca na Oruni od pracy w innych dzielnicach? Co takiego jest specyficznego na Oruni, że akurat tam powstał Dom Sąsiedzki „Gościnna Przystań”?

Orunia jest miejscem, gdzie krzyżuje się wiele niezaspokojonych potrzeb ludzi, ale także miejscem, gdzie mieszka i do którego trafia niemało osób zagrożonych wykluczeniem w wielu obszarach. Mieszkańcy często mówią o frustracji i złości na warunki, w jakich żyją.

I wbrew pozorom tę złość widzę jako ogromny potencjał do działania i wspólnej pracy nad zmianą. W dzielnicach lepiej sytuowanych ludzie rzadko się angażują, bo nie mają po co. Natomiast jeśli pojawi się potrzeba, która wynika z pewnych deficytów w danym obszarze społecznym, to staje się ona motorem do zmiany i do organizowania się. Na Oruni jest wiele tematów, które wywołują niezadowolenie, złość na brak decyzji urzędów, a czasami nawet konflikt. Można to jednak wykorzystać właśnie do pracy animacyjnej z mieszkańcami, którzy chcą coś zmienić, a nie zawsze wiedzą jak. Być może nie potrafią dobrze tego wyartykułować i dobrze się ze sobą skomunikować. Czasami dużą sztuką jest znalezienie sojuszników do przeprowadzenia zmiany. Wydaje się, że dlatego na Oruni jest dużo przestrzeni i energii do pracy animacyjnej.

Co jeszcze jest dla Ciebie motorem zmian? Co Ciebie prywatnie motywuje do tego, żeby pracować z lokalną społecznością?

Myślę, że jest to umiejętność dostrzegania potencjału w ludziach i pokazanie im możliwości, które mogłyby to miejsce zmienić. Czasami brakuje kogoś, kto podłoży iskrę i ten potencjał zapali. Chodzi o to, żeby uwolnić energię, która drzemie w ludziach. I chcę być tym, kto pomoże im ją wykrzesać. Zależy mi, żeby Orunia się zmieniała. Czuję się z nią emocjonalnie związany, więc to dla mnie poniekąd udowodnienie samemu sobie, że nawet rzeczy, które wydają się niemożliwe – można zmienić. To jest motywujące. Czasami widzę, że ludzie czekają na kogoś kto zacznie – więc dlaczego nie być tym, który odpali proces i powie: "Zróbmy to".

Czy według ciebie istnieją takie cechy osobowości, które każdy animator powinien posiadać i wykorzystywać w swojej pracy?

Musi lubić ludzi i chcieć być z nimi. To jest coś, bez czego trudno pracować jako animator. W innym wypadku człowiek się po prostu zmęczy. Można mieć techniki, być miłym, potrafić rozmawiać z ludźmi, ale jeśli nie potrafimy czerpać energii ze spotkań z innymi ludźmi, to może być nam trudno to robić na co dzień. Wiąże się z tym w sposób oczywisty otwartość na ludzi. Umiejętność wychodzenia do innych: nie czekanie, ale zaczepianie ludzi w różnych kontekstach społecznych, pomimo narażania się na dyskomfort. Nie wszystko przyjdzie łatwo. Ludzie nie zawsze rozumieją, kim jest animator i trzeba poświęcić czas na budowanie relacji poprzez wspólne działanie. Często słyszę wiele cierpkich słów głównie dlatego, że nikt wcześniej nie chciał wystuchać niezadowolenia mieszkańców. Więc wielkim wyzwaniem jest przekucie tego wszystkiego, co nas trapi, w energię do działania.

Jakie są największe wyzwania związane z pracą animatora? Zwłaszcza teraz, w dobie pandemii... Czy realizacja którychś z waszych działań była szczególnie trudna w tym czasie?

Przede wszystkim przeniesienie relacji z ludźmi do świata wirtualnego. Żeby naturalnie wejść w animację, potrzebny jest pretekst i relacje. Największym wyzwaniem jest teraz dotarcie do ludzi. Wydarzenia publikowane w mediach społecznościowych mają deklarację stu osób "będę", a często bywa, że faktycznie pojawia się ich pięć. I to jest ogromne wyzwanie, żeby wiedzieć, jak dotrzeć do ludzi. Kiedy zamknęliśmy wszystkie aktywności w okresie marzec-kwiecień, staraliśmy się działać w inny sposób. Znalazł się fundator,

który współpracował z Fundacją i chciał sponsorować posiłki dla osób potrzebujących. Zaczęliśmy więc codziennie rozwozić po Oruni obiady do około trzydziestu osób. Dzięki temu poznaliśmy nowych ludzi. Zawsze znalazł się jakiś pretekst, żeby robić coś ciekawego. Codziennie mieliśmy kontakt z ludźmi i poznaliśmy ich problemy z innej perspektywy. Większość z nich to były osoby starsze lub niepełnosprawne, ale również osoby zgłaszające się na wolontariat. Myślę, że kwarantanna pokazała nam możliwości i energię lokalnej solidarności. **Co jako animator uważasz za swoje największe osiągnięcie w pracy? Z czego jesteś najbardziej dumny? Możesz podać jakiś przykład?**

Dwie rzeczy, które kiedyś robiłem, dały mi najwięcej radości i zarazem najwięcej mnie nauczyły. Na samym początku działalności robiliśmy spotkania dotyczące ogólnych problemów Oruni. Spotkania trwały przez okrągły rok, odbywały się raz w miesiącu. Tam właśnie padł pomysł powołania rady dzielnicy. W tamtym czasie przez przypadek trafiłem na szkolenie, które mi uzmysłowiło różnicę pomiędzy liderem dzielnicy a organizatorem społeczności lokalnej. Gdy prowadziłem dzielnicowe spotkania, wiele osób początkowo namawiało mnie do liderowania tej inicjatywie. Organizowanie społeczności lokalnej pokazało mi, że organizator jest od tego, żeby wyciągnąć liderów, a nie samemu być liderem. Podobną rolę ma animator. Ludzi trzeba wzmocnić, zmotywować i wspierać. Natomiast decyzja, co zrobią mieszkańcy, zawsze należy do nich samych. Prowadziłem spotkania, zachęcałem, namawiałem, wyciągałem ludzi za uszy i w pewnym momencie pojawiły się osoby, które weszły z energią i podjęły rolę liderów, a ja nie byłem im już potrzebny. Według mnie to bardzo cenna umiejętność – wiedzieć, kiedy się wycofać. Dla mnie to też nie jest łatwe, bo potrafię być dość ekspansywny. Przychodzi jednak moment, że trzeba dać przestrzeń dla innych. Jeśli się tego nie robi, to można zostać samemu. Powołanie rady dzielnicy było procesem, który dużo mnie nauczył. Podobnie było z podwórkami¹. To przykład trudnego projektu, gdzie zastanawiałem się czasami, czy jako animator lub jako

¹ Projekt rewitalizacji „podwórek” na Oruni (tzw. „rewolucje podwórkowe”). Działania zrealizowano w ramach koordynowanych przez Biuro Rozwoju Gdańska projektów rewitalizacji. Zostały sfinansowane z budżetu Miasta Gdańska i Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020. Na działania podwórkowe przewidziano łącznie 692 tys. zł. Projekty podwórkowe będą kontynuowane w podobnej formule w kolejnych lokalizacjach.

organizator społeczności lokalnej nie chcę zrobić czegoś bardziej niż sami mieszkańcy. Miałem wrażenie, że staram się bardziej niż inni, więc pojawiały się myśli, że może mieszkańcy wcale nie chcą zmiany. Zdarzały się momenty kryzysowe. One są zawsze i warto je przetrwać, przeczekać. Ważne, żeby robić to aktywnie, a wtedy zawsze pojawiają się osoby, które wezmą to na siebie. Ja często opowiadając o tym, co robimy, mówię o momencie, który jest jednocześnie najlepszy i najgorszy w pracy animatora. Nadchodzi on, kiedy ludzie mówią ci, że nie jesteś już potrzebny. Z jednej strony jesteś bardzo zaangażowany, całym sercem, całym sobą i to jest dosyć przykre dla własnego ego, ale z drugiej strony to jest kluczowy moment, w którym trzeba się usunąć. I jest on piękny i kluczowy w animacji – to jest właściwy finał procesu. Animator może pomóc, żeby powstała pewna grupa, ale ona powinna się usamodzielnić

i w pewnym momencie wejść w fazę „dorostości”, gdzie animator już nie jest do niczego potrzebny. Czasami chciałbym cały czas tam być, bo relacje z ludźmi są dla mnie ważne i to jest naturalne. Czuję się odpowiedzialny. Nadchodzi jednak moment na wycofanie się. Nie można go przeoczyć i wiąże się on z przeżywaniem wielu ambiwalentnych uczuć.

To bardzo ciekawy proces. A co nazwałbyś czynnikiem współcześnie najbardziej ograniczającym, albo zagrażającym animacji społecznej?

Mam wrażenie, że te kwestie nowych technologii, o czym wcześniej mówiłem, mogą ograniczać lokalne i sąsiedzkie relacje i podłoże do pracy animacyjnej. Innym czynnikiem może być brak społeczności lokalnej w atrakcyjnych turystycznie rejonach miasta. Mówię o sytuacji, gdy mieszkania zamieniają się w miejsca na wynajem krótkoterminowy. Pojawiają się tam osoby na chwilę, a czasami na parę miesięcy. Z takimi mieszkańcami trudniej budować sąsiedztwo, wspólnotę. Nie wiem, czy jest to w ogóle możliwe i mam wrażenie, że oprócz plusów turystycznych i ekonomicznych może pojawić się wiele minusów w kontekście społecznym. Konsekwencje z tym związane mogą narastać z czasem i wbrew pozorom osłabiać miejską wspólnotę. Bo fundamentem miasta nie są ani zabytki, ani atrakcje – a jego mieszkańcy. Dzielnice bez sąsiadów to skrzyżowanie skansenu z marketem.

Czy twoim zdaniem istnieją przestrzenie społeczne, w których w większym stopniu można by wykorzystać pracę animatora społecznego?

Podoba mi się, kiedy animator wspiera lokalną społeczność w konflikcie z władzą. Wynika to też z moich ciekawych doświadczeń i sytuacji, z którymi miałem styczność. Animacja to nie tylko spokojne przygotowywanie wspólnych warsztatów z rękodzieła, ale też robienie takich rzeczy, które mają niemal polityczne zacięcie. Jeśli brakuje tawek albo społeczność zauważa, że nie ma przejścia dla pieszych w dobrym miejscu i że to zagraża bezpieczeństwu

ludzi – to wówczas mamy idealną przestrzeń dla aktywistów. Tu zaczyna się najciekawszy moment w życiu miasta, gdzie wątki inwestycyjne i remontowe łączą się z ludzkimi emocjami i obawami. Organizowanie społeczności lokalnej bywa użyteczne, bo pomaga tłumaczyć potrzeby i upodmiotawiać małe, często niesłyszane grupy mieszkańców. Łączy coś, co często w instytucjach miejskich chodzi innymi drogami – różne optyki na miasto. Z jednej strony inżynieria, procedury, dokumentacje, przepisy, a z drugiej codzienne doświadczenie zwykłego człowieka. Dla zrównoważonego rozwoju miasta potrzebne są oba kawałki. Gdy jeden z nich zaczyna dominować, coś zaczyna się psuć i pojawiają się konflikty. Mam wrażenie, że czasami prostymi narzędziami do konsultowania, słuchania siebie nawzajem można przejść w miarę gładko przez trudne meandry inwestycyjne. Można potraktować mieszkańców nie jako hamulcowych, ale tych, którzy mogą wzbogacić proces inwestycyjny. Chodzi o to, żeby inwestycjami nie zajmował się tylko inżynier, ale czasami wspierał go również socjolog, urbanista lub animator. Niestety nie zdarza się to często. W tym sensie widzę miasto i jego małe sąsiedztwa jako ciągły proces negocjacyjny ścierających się różnych grup interesów, a animator czy organizator społeczności lokalnej może niejednokrotnie w tym procesie wesprzeć część społeczności niesłyszanej, albo zagłuszanej, która ma wiele ciekawego do powiedzenia.

To bardzo ciekawa kwestia, być może też wyzwanie dla Think Tanku Obywatelskiego², żeby dowiedzieć się, jak wyglądają różne problemy w perspektywie animatorów, którzy zmniejszają dystans z lokalną społecznością i instytucjami. Dziękuję Ci bardzo, do zobaczenia na jakimś podwórku, albo w terenie.

Dziękuję Ci Marysiu. Do zobaczenia.

² Pomorska Pracownia Badań Obywatelskich to think tank powołany przez Regionalne Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych w Gdańsku we współpracy z Pomorską Siecią Centrów Organizacji Pozarządowych.

Rozmowa z Agatą Żemetro

Agata Żemetro socjolożka i animatorka zaangażowana w sprawy lokalnej społeczności. Od kilku lat pełni funkcję sołtysa wsi Juszkowo. Jest również założycielką Koła Gospodyń Wiejskich „Błękitna Radunia” – m.in. dzięki temu realizuje swoją kulinarną pasję. Absolwentka Pomorskiej Szkoły Animatorów realizowanej przez Fundację RC

Wywiad z Agatą został przeprowadzony w listopadzie 2020 roku.

Cześć. Cieszę się, że zgodziłaś się porozmawiać ze mną o animacji społecznej. Jestem bardzo ciekawa, czym się obecnie zajmujesz. Jakie są Twoje aktualne obowiązki, działania?

Obecnie zajmuję się tylko tym, co wynika z piastowania funkcji sołtysa i koordynacji projektów, które realizuję w mojej miejscowości (czyli w Juszkowie – przyp.red.). Oprócz tego dbam o swoje hobby związane ze sztuką i rzemiosłnictwem. Jestem też prezeską Koła Gospodyń Wiejskich i w zeszłym miesiącu założyłam fundację – aktualnie czekamy na wpis do Krajowego Rejestru Sądowego.

Jak zostałaś animatorką?

Zupełnie przez przypadek [śmiech]. Nie planowałam tego na mojej ścieżce kariery. Podjęłam rękawicę zostając sołtysiem, a później sprawy toczyły się jedna za drugą. Z uwagi na to, że sołectwa nie mają podmiotowości prawnej, realizacja jakiegokolwiek projektu stała się problemem. Mogłam ewentualnie starać się o dofinansowanie z budżetu gminy. Gmina ma różne zadania, m.in. takie jak integracja społeczności lokalnej, ale często robione jest to w sposób nieco sztafkowy. Bardzo trudno jest pozyskać finansowanie na tego typu działania. Łatwiej starać się o środki zewnętrzne i właśnie dlatego postanowiłam założyć Koło Gospodyń Wiejskich w miejscowości Juszkowo, w którym zameldowanych jest ponad 3,5 tys. mieszkańców, choć w rzeczywistości jest ich więcej. W tak dużej miejscowości nigdy wcześniej nie było Koła Gospodyń Wiejskich – nawet jeszcze przed 1989 r. Stwierdziłam więc – czemu nie? Na dodatek pomogła nam ustawa prezydencka z 2018 r.¹, która ułatwiła zakładanie Kół Gospodyń Wiejskich. Wcześniej można było je tworzyć na bazie Kółek Rolniczych, a teraz można nawet w małych miastach, do 5 tys. mieszkańców.

1

Ustawa z dnia 9 listopada 2018 r. o kotach gospodyń wiejskich. <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20180002212/T/D20182212L.pdf>

Co jest największym wyzwaniem w twojej pracy?

W Juszkowie praca ze społecznością lokalną jest o tyle trudna, że ludzie tam mieszkający często traktują swoje domy jak sypialnie. Pracują w Trójmieście, a do domu przyjeżdżają odpoczywać i spać. Ich aktywność jest aktywnością weekendową. Zauważyłam, że to też wiąże się z niezrozumieniem specyfiki wsi. My, żeby na wsi było czysto, musimy sami o to zadbać. Czyli jeśli zauważymy, że są gdzieś śmieci wyrzucone – to albo sami je sprzątamy, albo dzwoniemy do gminy i informujemy pracowników gminnych, jeżeli to jest poważniejsza sprawa. Wtedy z ramienia gminy organizowany jest wywóz śmieci, ale też nie tak od razu, tylko w określonym czasie. Większość ludzi, którzy się osiedlili w Juszkowie, pracuje i spędza czas w Trójmieście, więc są przyzwyczajeni do tego, że ulice czy chodniki są sprzątane regularnie co tydzień. Nie mogą tego zrozumieć, że chcąc żeby było czysto na ich ulicy, muszą sami się zaangażować w dbanie o porządek.

Przychodzi Ci na myśl jakaś kwestia lub cechy charakteru, bez których nie wyobrażasz sobie pracy w charakterze animatora?

Myślę, że bez zrozumienia specyfiki lokalnej miejscowości, struktury demograficznej i potrzeb mieszkańców ciężko byłoby być animatorem. To jest konieczne. Wydaje mi się, że naprawdę ciężko mają te osoby, które są animatorami społecznymi z zewnątrz. Mogą mieć ogromną wiedzę, różne pomysły na to, co mogłoby pomóc mieszkańcom, z tym tylko, że trzeba jeszcze ten pomysł im dobrze „sprzedać”. Najlepiej w taki sposób, żeby mieszkańcy sami stwierdzili, że to jest ich pomysł i że oni chcą to robić. Czasami trzeba dobrze znać lokalną społeczność, żeby wiedzieć, jak zainspirować ją do działania.

Mogłabyś trochę bardziej rozwinąć tę kwestię? Jakie jeszcze cechy Twoim zdaniem powinny charakteryzować animatora pracującego z lokalną społecznością?

Powinien poznać ich potrzeby i mieć w sobie dużo empatii. Potrafić zrozumieć czyjąś sytuację. Ja zawsze staram się pomyśleć, jak bym się czuła na miejscu tej osoby, gdyby ktoś mi przekazywał taki komunikat. Empatia pomaga też w sposobie komunikacji z daną osobą, bo inaczej się rozmawia z profesorem pracującym na uniwersytecie, a inaczej z brydzystą czy zwykłym mieszkańcem w wiejskim sklepie. Z każdą z tych osób inaczej rozmawiam i to jest ważne, żeby wiedzieć, w jaki sposób się komunikować i najlepiej dotrzeć do konkretnej osoby. Empatia pozwala na ustalenie pewnej ścieżki komunikacyjnej, tak, żeby „spojrzeć oczami drugiej osoby”.

Przedstawiasz się czasami jako animator?

Nigdy nie przedstawiam się jako animator. Często przedstawiam się po prostu jako prezes Koła Gospodyń Wiejskich i sottys. Tak naprawdę w dzisiejszych czasach sottys musi być animatorem. On nie musi być liderem lokalnej społeczności, chociaż jest tak postrzegany (w sumie to też zależy od specyfiki miejscowości). Ja często spotykam się z tym, że ludzie dzwonią do mnie z takimi sprawami jak: „czemu nie ma u nas światłowodu?”. Niestety nie należy to do zadań sottysa. Nie wiem, czemu nie ma światłowodu. To pytanie do gminy. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, że tak naprawdę sottys pełni funkcję społeczną, ale to nie jest zawód. Nie pracuje 40 godzin tygodniowo i nie otrzymuje wysokiego wynagrodzenia. Otrzymuje jedynie dodatek – skromne 500 zł diety, ale nic więcej. Na głowie natomiast często jest dużo więcej obowiązków. Czasami sobie myślę tak: „wreszcie mam wolną niedzielę”, ale już po chwili dostaję

telefon. Bywa, że jestem tak zmęczona, że mam ochotę po prostu uciec, gdzieś, gdzie nie ma ludzi, ale są rzeczy, które trzeba zrobić. Czuję się w obowiązku, aby się nimi zająć. Praca animatora nauczyła mnie działać zadaniowo, bo wcześniej podchodziłam do różnych spraw raczej holistycznie.

Jak na organizację pracy wpłynęła sytuacja epidemiologiczna? Co zmieniło się w funkcjonowaniu wsi i w działaniu Koła Gospodyń Wiejskich?

Jak wiadomo, sytuacja epidemiologiczna niesie za sobą dużo zagrożeń zdrowotnych, ale i szansę spojrzenia z trochę innej perspektywy. Moim zdaniem epidemia pokazała, że już najwyższy czas na zreformowanie starych systemów – na przykład oświatowego. Zmieniła się komunikacja, przenieśliśmy się do sieci. Wcześniej, żeby spotkać się z Kółem Gospodyń Wiejskich, musiałam urządzać spotkania, a teraz wystarczyło napisać coś w jednym SMS-ie. Mamy też grupę na Facebooku, komunikujemy się na Messengerze – to też ułatwiło powoływanie uchwał, bo dzięki tej ustawie antycovidowej mogłam to zrobić szybciej online. Dużo działań podjęli lokalni przedsiębiorcy, ludzie, którzy mieli trochę więcej czasu i wolontariusze. Zaczęły się tworzyć różne inicjatywy nieformalne. Na przykład wiceprezes naszego koła zaczęła szyc maseczki dla oddziału ortopedii w Copernicusie, w Szpitalu im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku i dodała o tym post na prywatnym profilu. Post został udostępniony grupie „Pomagamy” i akcja się rozgłuszyła. Miałam telefony od ludzi, którzy bezinteresownie zgłaszali się, żeby pomóc. Tym sposobem niechcący zostałam koordynatorem akcji. Kurierem była jedna z radnych gminy Pruszcz Gdański, która wozila gotowe maseczki do instytucji. Policzyłam, że przez cały *lockdown* uszyliśmy około 16 tys. maseczek! I to tylko w kilka osób, bez żadnego dofinansowania. Dużo pomogła nam pewna pani, która, żeby nie myśleć o chemioterapii, szyła setki maseczek dziennie. W pewnym momencie zepsuła się jej maszyna. Trzeba było znaleźć nową, ale ona chciała wymienić tylko silnik, żeby zachować tę, którą ma. To była stara, kultowa maszyna *Łucznik 466* z lat 70-tych. Co ciekawe okazało się, że bardzo dużo ludzi miało tego typu sprzęt pochowany w garażach, który przy tej okazji otrzymał nowe życie. Epidemia pokazała taką niesformalizowaną sprawność organizacyjną i to, że na co dzień nie doceniamy relacji i bezpośredniego kontaktu z drugą osobą. Zauważyłam też, że pandemia sprawiła, że ludzie wręcz chcieli się spotykać, brakowało im kontaktu z innymi. Myślę, że jeżeli nas zamkną na jesień lub zimą, to taka potrzeba nasili się również przyszłą wiosną. Teraz trwa niestety jesienny czas, który sprzyja gorszemu samopoczuciu, zwłaszcza kiedy jest się ograniczonym wieloma obostrzeniami związanymi z pandemią. Ostatnio czytałam artykuł z zakresu wiedzy medycznej o zapobieganiu depresji w związku z *lockdownem* w sezonie jesień/zima i okazuje się, że rękodzieło pobudza zakończenia nerwowe w opuszkach palców, które wpływają na hormon szczęścia uwalniający się w mózgu. Myślę, że to ciekawy pomysł na przetrwanie pandemii i podtrzymanie relacji społecznych w ograniczonym gronie pięciu osób, żeby nie tracić kontaktu z drugim człowiekiem. Ten kontakt wiele znaczy. Mamy dużo miejsca w świetlicy wiejskiej, więc nie ma problemu z organizowaniem czegoś takiego. A potrzeba kontaktu jest bardzo silna.

Czy czujesz się naturalnym liderem?

Tak, chociaż czasami to przeszkadza w życiu. Czasami podejmuję się różnych rzeczy mimowolnie, a jak już czegoś się podejmuję, to ciągnę te sprawy do końca. To odbija się na moim życiu prywatnym, zdrowiu – poświęcam swój czas i swoje nerwy, ale dzięki temu dopinam wszystko.

**Co daje Ci energię do działania? Co najbardziej lubisz w swojej pracy animatora?**

Chyba najbardziej lubię to, że mogę pomysł lokalnej społeczności przekuć w działanie. Mam wolną rękę i kontakty, dzięki którym dużo łatwiej jest mi różne rzeczy zorganizować. Znając ludzi i ich potrzeby rysuje mi się w głowie obraz, jak to zrobić i z kim. Czasami wpada mi do głowy jakaś luźna idea i sprzedaję mój pomysł dalej. Lubię jak on się komuś spodoba, a potem jak ta osoba dopracowuje go i zmienia na coś realnego. Cenię sobie też kontakt z ludźmi w mojej pracy, choć muszę przyznać, że jestem raczej typem introwertyka. Jak mam przesył spotkań z ludźmi, to muszę zamknąć się przynajmniej na trzy dni w domu, w ciszy. Muszę po prostu mieć zachowany życiowy balans.

Czy jest coś, co byś chciała zmienić w animacji społecznej albo w swojej pracy? Może przychodzi Ci na myśl jakaś kwestia, która ułatwiłaby Ci przyszłe działania?

Tak, pewne aspekty prawne. Bardzo męczące jest wyjaśnianie wielu kwestii administracyjno-prawnych. To zabiera energię i cenny czas. Praca z ludźmi też bywa trudna. Robi się coś dla nich, bo tego chcieli, a później się rozmyślają i trzeba ich przekonać, że jednak warto podpisać tę uchwałę. Uchwała

często jest konieczna do rozpoczęcia działań, bo bez niej nie przeleją nam środków na konto i nie będzie projektu. Wiele razy słyszałam: „My żadnego kredytu brać nie będziemy.” Ciężko dyskutować z kimś tak uprzedzonym. To jest duży problem. Bardzo przeszkadza mi brak zaufania do drugiej osoby. Bo w moim świecie i mojej głowie jest nieograniczone zaufanie do ludzi, w takim sensie, że nie uważam, że druga osoba chce mnie skrzywdzić. Moje doświadczenia pokazują, że dużo ludzi myśli w ten sposób, że ktoś może cię skrzywdzić i boi się

w coś zaangażować. Taka postawa dominuje u nas w społeczeństwie. Ale nie w mojej głowie, nie w moim świecie i chciałabym tych ludzi przekonać, że nie ma się czego bać. A często jest tak, że osoby widząc, że tobie się udaje i dobrze Ci to wychodzi, to sami się zgłaszają. Jest fajna rzecz – ze względu na to, że niedawno otrzymałam dofinansowanie z Narodowego Instytutu Wolności², kobiety z innych miejscowości zaczęły naciskać radnych i sołtysów, żeby pomogli im założyć Koła Gospodyń Wiejskich, bo one też tak chcą. One też chcą działać. Ludzie widząc, że coś jest sprawnie zarządzane i że te działania mają realny wpływ na społeczeństwo, sami zapalają się do działania. Wystarczy ich trochę zachęcić, wskazać drogę. Jestem świadkiem wielu przypadków, gdy ktoś stwierdził „a co ja będę w domu siedział, jak mogę pójść na fajne spotkanie”. Często słyszałam też: „a ja nie wiedziałam wcześniej, że mogłam”. Wystarczy się przekonać.

Jak radzisz sobie z koordynacją tak wielu różnych działań?

Potrafię się przyznać, że z czymś nie daję rady, gdy coś mnie przytłacza. Bywa, że daję sygnał, że z czymś sobie nie poradzę bez pomocy innych, a ludzie chętnie pomagają. Jest wiele osób, na które mogę liczyć. To jest ważne, żeby wypracować sobie szacunek, sympatię i zaufanie – wtedy wszystko jest łatwiejsze.

Dziękuję Ci bardzo za rozmowę i za to, że podzieliłaś się z swoimi doświadczeniami.

² Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego – utworzona w 2017 agencja wykonawcza mająca za zadanie wspieranie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, a także działalności pożytku publicznego i wolontariatu.

³

Ustawa z dnia 9 listopada 2018 r. o kotach gospodyń wiejskich.
<https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20180002212/T/D20182212L.pdf>

Rozmowa z Katarzyną Werner

Katarzyna Werner – animatorka społeczna, liderka inicjatywy m.in. Lokalnych Przewodników po Nowym Porcie, członkini Forum Animatorów Społecznych Warmii i Mazur oraz Stowarzyszenia 180°, absolwentka studiów podyplomowych Animacja – Superwizja – Ewaluacja, oraz szeregu szkoleń związanych z pracą środowiskową. Zawodowo zajmuje się również koordynacją projektów, które wzmacniają rozwój lokalny w oparciu o zaangażowanie społeczności lokalnych.

Wywiad został przeprowadzony w listopadzie 2020 roku.

Cześć Kasiu, cieszę się, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać o animacji. Jestem bardzo ciekawa jak zostałaś animatorką społeczną? Od zawsze chciałaś robić coś dla ludzi? Dlaczego wybrałaś akurat taki zawód?

Może zacznę od początku mojej pracy zawodowej. Od lat pracuję jako urzędniczka – tak zwana „biurwa” i nie boję się tego określenia. 10 lat temu pracowałam w ogólnopolskiej sieci organizacji nadzorowanej przez Krajowy Ośrodek Europejskiego Funduszu Społecznego (KOEFS) i moje pierwsze główne zadanie polegało na kontrolowaniu pracy animatorów. Mieliśmy świetne podejście do tej kontroli, ponieważ wspólnie z animatorami ustaliliśmy standardy ich pracy i właśnie w ten sposób poznałam m.in. Jerzego i Tolę Boczońców, którzy współtworzyli naszą sieć. W tej pracy nauczyłam się przede wszystkim wysokich standardów partycypacji i do dzisiaj z tego czerpię. Oprócz kontroli na szczęście byłam odpowiedzialna również za cykl edukacyjny dla animatorów i animatorek, którego motywem przewodnim było kształtowanie kompetencji animacyjnych. Po paru latach towarzyszenia animatorom, zdałam sobie sprawę, że sama chciałabym rozwijać się w tym kierunku. Wówczas wróciłam z Warszawy do Gdańska, do mojej rodzinnej dzielnicy, czyli Nowego Portu, i z tym warszawskim doświadczeniem odkryłam ją na nowo. Zaczęłam działać inicjując spotkania wokół historii i tożsamości dzielnicy. Co więcej, wzmocniło mnie w tym czasie zaproszenie do przystąpienia w szeregi Forum Animatorów Społecznych Warmii i Mazur, a stało się to, co jest symboliczne, podczas ostatniego spotkania edukacyjnego KOEFS, które organizowałam. Stowarzyszenie FAS dało mi świetny impuls do działania – wzięłam udział w kilku cyklach edukacyjnych i wielu warsztatach. Do dzisiaj staram się być na bieżąco z przyjaciółmi z tego regionu i wzorować się na ich praktykach sieciujących.

Co według ciebie jest największą trudnością w pracy animatora społecznego?

W pracy animatora pojawia się dużo trudności, ale najistotniejszą jest według mnie poczucie odpowiedzialności za społeczność, którą motywujemy do jakiejś zmiany... Osobiście mam zawsze duży dylemat, czy mogę „wyjść ze środowiska” i czy dobrze mi już znana społeczność poradzi sobie bez mojej uwagi i wsparcia. Odpowiedzialnością animatorki jest właściwe wyjście ze środowiska i moim zdaniem, jest to jedna z ważniejszych trudności w naszej pracy.

Jak wygląda praca ze społecznością lokalną od strony instytucjonalnej?

Opowiem z mojej perspektywy zawodowej. Zatrudniłam się w Wydziale Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego w Gdańsku i pracowałam tam blisko 3 lata w roli osoby, która wspiera domy sąsiedzkie i inicjatywy sąsiedzkie. Gdańsk ma dosyć trafne i innowacyjne podejście nawet jak na skalę ogólnopolską, ponieważ oddaje decyzyjność organizacji pozarządowej, która reprezentuje środowisko lokalne. Raz w roku ogłaszany jest konkurs dla organizacji na prowadzenie centrum lokalnego we wskazanej siedzibie (dom sąsiedzki), lub jako taki „latający dom sąsiedzki”, dla odróżnienia nazwany klubem sąsiedzkim. Zadaniem każdej organizacji jest udowodnienie, że w ich okolicy/społeczności jest taka potrzeba. Oprócz tego oczywiście w ofercie musi być zawarte sprecyzowanie formy działania i podział ról w tym projekcie. Domy sąsiedzkie działają już około 10 lat. Pierwsze pojawiły się w Oliwie i Oruni, potem dołączył Nowy Port, Biskupia Górka, Wrzeszcz i kolejne dzielnice. Moim głównym zadaniem było m.in. przeprowadzanie konkursów na domy sąsiedzkie. Może tego na pierwszy rzut oka nie widać, ale było z tym bardzo dużo pracy koncepcyjnej oraz animacyjnej. Generalnie przygotowanie konkursu, kampania informacyjno-promocyjna, zmieniające się wytyczne konkursowe, odpowiadanie na pytania i ocenianie wniosków to bardzo czasochłonny proces. Później jeszcze informowanie wnioskodawców, dlaczego nie przyznaliśmy im 100% środków – czyli spotkania z przedstawicielami i przedstawicielkami organizacji. Następnie, po podpisaniu umów, nasz zespół był odpowiedzialny za udział w sprawnym wdrożeniu tych projektów, co oznacza sieciowanie, reagowanie na rozmaite sytuacje i problemy... Tak w dużym skrócie wygląda wsparcie instytucjonalne centrów lokalnych w Gdańsku. Dla porównania Warszawa też ma kilkadziesiąt domów sąsiedzkich. Ma bardzo ciekawy system, ponieważ dofinansowują np. warsztaty w kawiarniach. Moim zdaniem jest to dobry punkt odniesienia dla gdańskiego systemu.

W kontekście wspierania społeczności lokalnych przez samorząd, trzeba koniecznie wspomnieć o Gdańskich Dniach Sąsiadów oraz Gdańskim Funduszu Sąsiedzkim, ale też o działaniach „Solidarności Codziennie”, radnych dzielnic, pracowników MOPR-u, bibliotek, inicjatywie „Otwarty IKM”... Jest to temat, który trudno omówić w jednym wywiadzie.

Czy dzięki Twojej pracy udało ci się zrealizować w Gdańsku coś, z czego jesteś szczególnie dumna? Co dało ci najwięcej satysfakcji?

Myślę, że udało mi się dostrzec potencjał i wzmocnić kilka osób, które aktywnie działają teraz na rzecz miasta. Niektórzy z nich wcześniej związani byli z większymi organizacjami, a teraz działają nawet samodzielnie. Wcześniej były na różnych życiowych zakrętach, nie wiedziały, w którą stronę pójść i moja pomoc była zdecydowanie wyjściem poza rolę urzędnika w jej stereotypowym ujęciu. Nie byłam w tym odosobniona! Osoby tworzące Wydział Rozwoju Społecznego cechuje szczególna wrażliwość na

działania aktywistów i aktywistek. Myślę też, że udało mi się uświadomić niektóre środowiska decyzyjne, że istnieją grupy nieformalne, które są ważnymi dla nas partnerami w dialogu o rozwoju lokalnym Gdańska. Nie mają afiliacji, bo działają dla idei i nie chcą z im znanych powodów się zarejestrować.

Gdy mówimy o rozwoju społeczności lokalnych, według mnie trzeba uwzględniać punkt widzenia osób reprezentujących dzielnice, sąsiedztwa. Odpowiedzialność za otoczenie jest niezwykle cenną motywacją, która jest świetnym punktem wyjścia do wspólnego działania. Podsumowując, osobiście cieszę się, gdy planowany jest jakiś proces partycypacji, zaprasza się zarówno grupy nieformalne, jak i organizacje pozarządowe. Myślę, że to dopiero początek długiego procesu, ale jestem przekonana, że Gdańsk jest na dobrej drodze, aby wspierać rozwój społeczny w oparciu o siłę tkwiącą w społeczności.

Jakie cechy charakteru, osobowości powinien mieć, twoim zdaniem, animator, aby móc zacząć działać z lokalną społecznością?

Mogę przytoczyć jaką niezbędną cechę animatora ustaliliśmy na jednym ze szkoleń animatorów – nazwaliśmy ją „życzliwa ciekawość”. Chodzi w niej o to, aby spotkanie z drugim człowiekiem traktować z życzliwością i ciekawością. Mowa tutaj jest o otwartości, tolerancji i empatii. Animator powinien być gotowym nawiązać kontakt z każdą osobą i dostrzec możliwości współpracy. Według mnie bardzo ważna jest też umiejętność tączenia różnych wątków, powiązań i kreatywne wykorzystywanie ich w pracy. Nie bez powodu animatorzy mówią o sobie „człowiek orkiestra”... Wielokrotnie otrzymywałam miłą informację zwrotną, że można dostrzec we mnie tę kompetencję. Animator lub animatorka widzi niektóre aspekty z dystansu, jeżeli zna instytucje np. pomocy społecznej i widzi osobę potrzebującą, to jest w stanie wyjść poza rolę np. facylitatora i na jakiś moment zająć się, zaopiekować tą osobą, kontaktując ją np. z pracownikiem MOPR-u lub Gdańskich Nieruchomości.

Do ważnych kompetencji dodałabym również rozumienie procesu grupowego, najlepiej popartego praktyką. Można mieć bardzo dużą wiedzę teoretyczną, a potem się okazuje, że jest się mimowolnie stroną w konflikcie sąsiedzkim. Tutaj już niezbędna jest umiejętność mediacji, i wracamy do wątku „człowieka orkiestry”.

Jakie są z kolei największe wyzwania w pracy animatora?

Pracujemy z ludźmi – nie z urządzeniami. W każdym z nas są jakieś emocje, każdy może mieć lepszy lub gorszy dzień, a animatorzy dodatkowo są wystawieni na publiczną ocenę. Mnie się też zdarzyło – jako osobie już nie do końca anonimowej w Nowym Porcie – że różne rzeczy o mnie pisano na Facebooku i dowiadywałam się o tym przez screeny nadesłane przez znajomych, bo nawet nie zauważyłam postu, który został usunięty. Ktoś się wypowiedział w przypiływie złości za to, że jego partnerka została zablokowana w grupie dzielnicowej, której nie administruję i nawet nie znam admina! Natomiast nadal różnie postrzegana jest rola „społecznika” i ktoś uznał, że blokada jest moją sprawką, skoro w tym Nowym Porcie wszędzie mnie pełno. To było dla mnie dosyć mocne przeżycie, ale dzięki rozmowom z przyjaciółmi z Forum Animatorów Społecznych byłam na to gotowa. Jako animatorka jestem wystawiona na różne reakcje ludzi i jest to niejako wpisane w ten zawód. Jako animatorzy nie zawsze będziemy zrozumieni, nie zawsze będziemy traktowani poważnie, bo dla niektórych animator to ktoś, kto powinien zajmować się pracą z dziećmi albo tworzeniem wideo-animacji. Czasami pojawia się potrzeba, żeby odreagować kumulację różnych emocji,

szczególnie w czasie pandemii. Zgłaszały się do mnie też osoby z domów sąsiedzkich, które mówiły, że one nie wiedzą jak reagować np. na odwiedzinę osób, które tłumacząc się brakiem wiary w koronawirusa, nie chcą założyć maseczki. Względy zdrowotne i obostrzenia nie pozostawiały złudzeń, ale to był pretekst do rozmowy o tym, jak wówczas tworzyć gościnne miejsce, otwarte na różnorodność poglądów? Kolejnym wyzwaniem jest też świadomość, że mimo starań, coś się może nie udać, mimo szczerych chęci i dużego nakładu pracy.

Co w Twojej pracy zmieniła sytuacja związana z pandemią? Jak wypłynęła na wasze plany i działania?

Myślę, że ekstremalnie trudno jest utrzymywać teraz kontakt z grupą, zwłaszcza w tych nowych grupach, gdzie relacje dopiero się intensyfikowały. Aczkolwiek te relacje, które już długo istnieją chyba jeszcze bardziej się „scementowały” – to jest cytat z moich rozmów z przedstawicielami domów sąsiedzkich. Bardzo duże znaczenie w tym przypadku ma osobowość lidera/animatora i tam, gdzie zaufanie już zostało zbudowane na solidnych fundamentach, relacje utrzymują się doskonale. Niektórzy musieli się po prostu nauczyć elastyczności. Zdecydowanie jest to dosyć trudny czas dla animacji. Myślę, że bardzo wzrósł też poziom lęku pod względem rozliczania projektów. Jest zdecydowanie mniej inicjatyw sąsiedzkich, co było bardzo widoczne w przebiegu Gdańskiego Funduszu Sąsiedzkiego czy Gdańskich Dni Sąsiadów, które zostały zupełnie odwołane.

Jak widzisz przyszłość animacji?

Jestem realistką i myślę, że najbardziej potrzebne byłoby systemowe wsparcie kształcenia nowych animatorów i animatorek, wzmacnianie ich kompetencji. Uważam też, że w przyszłości powinniśmy stawiać na certyfikację już pracujących animatorek i animatorów. Nawet tych, którzy posiadają ogromną wiedzę wynikającą z praktyki, aby jeszcze bardziej ich wzmocnić.

Chciałabym też, abyśmy systemowo przynajmniej spróbowali zadbać o kompetencje osób odpowiedzialnych za rozwój dzielnic. Myślę tutaj o umiejętności wsłuchiwania się w potrzeby społeczności, kosztem perswadowania własnych pomysłów. Szkoły animatorów uczą takich dobrych praktyk, aby działania projektować w oparciu o zbadane potrzeby mieszkańców. Chciałabym, może na wyrost, aby animatorzy i animatorki byli na tyle kompetentni, aby wiedzieć jak złożyć wniosek do Budżetu Obywatelskiego i starać się o dofinansowanie dla swoich projektów z innych źródeł. Warto aby animator lub animatorka myśleli w swojej pracy systemowo, horyzontalnie i myślę, że jest to kolejna ważna kwestia dla przyszłości animacji.

Dziękuję ci bardzo za rozmowę i dużo ciekawych wątków do przemyślenia, które się w niej pojawiły.

Rozdział 3

**Jak zaktywizować nieaktywnych?
Oferta mobilna jako propozycja animacji.** 49
Natalia Stepka

Animacja społeczna na Starym Chętynie 53
Joanna Leszczyńska

**Suchanino. Budowa świadomości lokalnej
za pomocą edukacji regionalnej** 58
Patrik Toczyński

Jak zaktywizować nieaktywnych? Oferta mobilna jako propozycja animacji

Natalia Stepka

Natalia Stepka, absolwentka socjologii na Uniwersytecie Gdańskim. Koordynatorka projektów społecznych i animatorka z zacięciem literackim (i doświadczeniem w pracy redakcyjnej). Od ponad trzech lat związana z III sektorem, w tym z Fundacją RC i Domem Sąsiedzkim w Pałacu. Prywatnie zainteresowana archiwistyką społeczną, arteterapią i historią 20-lecia międzywojennego; miłośniczka rękodzieła, fotografii i literatury faktu.

Rok 2020 przeszedł do historii jako rok pandemii COVID-19, która przeorganizowała życie społeczno-gospodarcze i zmusiła nas do głębokich zmian codziennego funkcjonowania. Ten czas był również szczególnie dla społeczników, przedstawicieli organizacji pozarządowych, animatorów społecznych i innych osób pracujących na co dzień ze społecznościami lokalnymi. Jednak epidemia, jak każdy kryzys, może stanowić impuls do pozytywnych zmian. Czas *lockdownu* spowodował, że sąsiedzi, wcześniej pracujący od rana do nocy, mieli szansę wreszcie się poznać i zaczęli ze sobą rozmawiać (i niejeden z nich stwierdził, że „nie taki sąsiad straszny, jak go malują”). Jednocześnie to właśnie oddolne inicjatywy sąsiedzkie były tymi, które w obliczu epidemii jako jedne z pierwszych zorganizowały sieć wsparcia dla osób z tzw. grup ryzyka. Czy społeczność sąsiedzka ma szansę na znalezienie się w centrum zainteresowania społecznego i czy relacje sąsiedzkości zostaną docenione? Ale warto również zadać pytanie – w jaki sposób kontynuować działania wobec osób, które i w czasie pandemii potrzebowały pomocy ze strony lokalnej społeczności?

Domy i kluby sąsiedzkie to z definicji miejsca służące integracji i przeznaczone dla mieszkańców. W obliczu pandemii koronawirusa SARS-CoV-2 funkcjonowanie centrów aktywności lokalnej uległo głębokim przeobrażeniom. Zamrożenie działalności takich placówek, a następnie dostosowanie ich funkcjonowania do obowiązujących obostrzeń sanitarnych wymusiło na nas poszukiwanie nowych rozwiązań pracy ze społecznością lokalną. Duża część działań przeniosła się do Internetu; staraliśmy się organizować jak najwięcej inicjatyw w plenerze i musieliśmy postawić na organizację spotkań w kameralnym gronie. Kto do nas powrócił w czasie „odmrożenia” działalności? Czy były to głównie osoby, które charakteryzowały się dużą aktywnością również przed pandemią?

Sądzę, że większość menedżerów i animatorów domów i klubów sąsiedzkich zna trudności, jakie wiążą się z dotarciem do nowych odbiorców. Choć wszyscy ogromnie cieszymy się z powodu istnienia wernego grona sympatyków naszej działalności, to zauważalne jest zjawisko polaryzacji aktywności społecznej.

Centra sąsiedzkie najczęściej odwiedzają osoby, które już są aktywne, same się organizują i bez problemu wynajdują ofertę zgodną ze swoimi zainteresowaniami i potrzebami. Pojawia się pytanie, wynikające z dylematu partycypacji (czyli dylematu, czy kluby i domy sąsiedzkie nie stanowią formy aktywności dla osób już aktywnych społecznie) – **jak zaktywizować tych nieaktywnych?** Jak zachęcić do korzystania z oferty centrum lokalnego osoby, które z różnych powodów nie odwiedzają takich placówek? Odpowiedzią na to wyzwanie może okazać się budowanie tzw. oferty mobilnej domu sąsiedzkiego, oznaczającej wyjście do mieszkańców i próbę dotarcia do tych środowisk, które z rozmaitych przyczyn nie korzystają z inicjatyw adresowanych do lokalnej społeczności.

Dom Sąsiedzki w Pałacu¹ działający przy Regionalnym Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych – Fundacji RC w Gdańsku Wrzeszczu postanowił wyjść naprzeciw temu wyzwaniu, planując i uruchamiając działania mobilne w myśl zasady: „**skoro mieszkańcy nie przyszli do nas, to my przyjdziemy do mieszkańców**”. Pierwszą formą działań jest organizowanie zajęć animacyjnych w przestrzeni publicznej, najczęściej w parkach i zieleńcach. Po-

zwala to na stworzenie pretekstu do spotkania ze spacerowiczami, przypadkowymi przechodniami, przedstawicielami różnych grup wiekowych. Naprawdę niewiele potrzeba, aby zorganizować coś interesującego i przyciągającego uwagę, a jednocześnie tworzącego przestrzeń do spotkania i rozmowy. To również znakomita okazja, aby zorganizować coś

wspólnie z lokalnymi partnerami (np. przy warsztacie plenerowym we wrzeszczańskim Parku nad Strzyżą wspierały nas animatorki MOPR-u: Aleksandra Lehmann i Natalia Gatzke). Po plenerową formę działań coraz częściej sięgają animatorzy w całym Gdańsku (są to takie przykładowe inicjatywy jak kino podwórkowe Klubu Młodego Wrzeszczaka czy zabawy podwórkowe organizowane przez ISE Chetm).

Warsztaty podwórkowe Domu Sąsiedzkiego w Pałacu to z kolei poszerzenie oferty mobilnej oraz idąca o krok dalej forma wyjścia do społeczności. Ideą tych warsztatów jest zorganizowanie spotkania i działań animacyjnych na podwórku u konkretnych mieszkańców. Oczywiście działania w takiej formie praktycznie wykluczają możliwość przeprowadzenia akcji na szeroką skalę, w której może uczestniczyć duża liczba odbiorców, ale jednocześnie pozwala na dotarcie do osób, które w najmniejszym – lub wręcz żadnym – stopniu korzystają z oferty centrum aktywności lokalnej. Podczas warsztatów podwórkowych to animator jest gościem, a mieszkańcy pełnią rolę stuprocentowych gospodarzy. Z mojego doświadczenia wynika, że dla wielu osób ma to niebagatelne znaczenie. Jak

uzyskać zaproszenie na podwórko, które najczęściej nie jest ogólnodostępne? Z pewnością warto postarać się o uzyskanie wsparcia ze strony lokalnych liderów; osób, które mają w sobie iskrę społecznika i cieszą się zaufaniem lokalnej społeczności. Pełnią oni ogromnie ważną rolę ambasadorów naszej inicjatywy i pozwalają na jej uruchomienie. Jako że Fundacja RC jest jednocześnie operatorem Gdańskiego

¹ Siedzibą **Fundacji RC i Domu Sąsiedzkiego** jest zabytkowy dwór Uphagenów. W latach 1976-2001 funkcjonował w nim Pałac Ślubów. Właśnie tutaj tysiące gdańszczan zawarło związek małżeński.

² **Gdański Fundusz Sąsiedzki** to program regrantinowy finansowany ze środków Gminy Miasta Gdańska. Fundusz adresowany jest zarówno do mieszkańców i grup nieformalnych z Gdańska, jak i do organizacji pozarządowych działających na rzecz społeczności lokalnych.

Funduszu Sąsiedzkiego², w pilotażowym etapie warsztatów postanowiliśmy poprosić o wsparcie osoby starające się o dofinansowanie w tym konkursie. Wnioskodawcy wywodzący się z grup nieformalnych, zgodnie z naszymi założeniami, okazali się być społecznikami z krwi i kości, czującymi w sobie energię do działania i cieszącymi się zaufaniem swoich sąsiadów. To ułatwiło nam dotarcie do nowych środowisk, a wprowadzenie nas przez ambasadora pozwoliło na uniknięcie wielu barier i przeszkód. Co niezwykle ważne – w ramach warsztatów podwórkowych to sami mieszkańcy wybierają interesującą ich dziedzinę (zajęcia artystyczno-kreatywne, ekologiczne, florystyczne, joga na świeżym powietrzu...). I to do nich należy ostatnie zdanie w zakresie szczegółów organizacyjnych oraz aranżacji przestrzeni – to w końcu ICH podwórko (my służymy pomocą; możemy wypożyczyć stoły czy namiot ogrodowy). Podczas warsztatu podwórkowego odbywają się zajęcia, stanowiące odzwierciedlenie preferencji mieszkańców. Dzięki dotacji uzyskanej w konkursie Wydziału Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego w Gdańsku na prowadzenie działalności Domu Sąsiedzkiego mogliśmy pokryć całkowity koszt materiałów potrzebnych do przeprowadzenia zajęć, a także opłacić osobę prowadzącą warsztat – specjalistę w danej dziedzinie (choć część naszych działań oparta była o wolontariat). W takim sąsiedzkim spotkaniu na konkretnym podwórku zawsze uczestniczy przedstawiciel Domu Sąsiedzkiego, który dziękuje mieszkańcom za gościnę; przybliża specyfikę działalności funkcjonowania centrum lokalnego i opowiada o miejscu, w którym pracuje. Ta forma aktywnego wyjścia do społeczności lokalnej pozwala nie tylko na integrację mieszkańców, ale również na przełamanie barier w korzystaniu z usług podmiotów społecznych. Dzięki możliwości nawiązania bezpośredniego kontaktu z odbiorcami można dać się poznać i zdobyć zaufanie, a także w bezpiecznej dla mieszkańców przestrzeni porozmawiać o ich preferencjach, potrzebach i problemach. Jakie są moje wnioski z przeprowadzonych warsztatów podwórkowych? Przede wszystkim – mieszkańcy traktują to jako swego rodzaju wyróżnienie. Dzięki temu, że realnie decydują o wszystkich szczegółach wydarzenia, mają poczucie sprawczości. Traktują również tę formę spotkań jako coś nowego, innego, co wzbudza zainteresowanie. Warsztaty pozwalają na skomunikowanie się z osobami, do których prawdopodobnie nie dotarlibyśmy innymi kanałami komunikacyjnymi (*nie miałam pojęcia o waszym istnieniu*³). Zapewniają również dużą dostępność – i nie chodzi tutaj o przełożenie inicjatywy na liczbę jej uczestników, a raczej o stworzenie możliwości partycypacji dla osób starszych czy chorych (*mam ponad 80 lat, do was bym nie dotarła, ale wyjść na podwórko dałam radę*). Co więcej, warsztaty tego typu powodują moim zdaniem tzw. pozytywny ferment społeczny – „obserwatorów” wydarzenia zawsze było więcej niż aktywnych uczestników. Niektórzy mieszkańcy po prostu przychodzili porozmawiać czy spędzić trochę czasu w towarzystwie (*W domu nuuuda... A tutaj coś się dzieje!*). Nie brakowało oczywiście zaciekawionych oczu, patrzących na nas z kilku okien. Warto podkreślić, że warsztaty podwórkowe stanowią sposobność i tworzą pretekst do integracji imigrantów ze społecznością – nowi mieszkańcy mogą przyjąć zaproszenie swoich polskich sąsiadów i współuczestniczyć w inicjatywie.

Trzecim elementem oferty mobilnej Domu Sąsiedzkiego w Pałacu są tzw. „warsztaty u siebie”. Jest to jednocześnie element wiążący się z największymi wyzwaniami, natomiast uważamy, że warto inwestować w niego czas i wysiłki. „Warsztaty u siebie” polegają na organizacji zajęć rozwojowych, spotkań animacyjnych itp. w miejscu zamieszkania osób, które nie mają innej możliwości skorzystania z oferty dla lokalnej społeczności. Różne są powody takiej sytuacji – niestety, wiele osób starszych czy schorowanych jest

³ kursywą zapisano wypowiedzi uczestników warsztatów podwórkowych

wręcz uwięzionych we własnych domach, ponieważ brak windy w budynku czy inne bariery architektoniczne uniemożliwiają im opuszczenie własnego mieszkania. Dla seniorów czy osób z niepełnosprawnościami pokonanie nawet krótkiego dystansu do domu sąsiedzkiego lub najbliższego przystanku autobusowego może stanowić przeszkodę nie do pokonania. A przecież choroba czy podeszły wiek nie powinny oznaczać wykluczenia z całościowego życia społecznego i możliwości rozwijania swoich umiejętności i pasji. Tendencje demograficzne jednoznacznie wskazują, że jako społeczeństwo starzejemy się w szybkim tempie, a trend ten będzie się nasilał. Animacja społeczna powinna tworzyć formy pracy ze społecznością lokalną, które będą uwzględniały możliwości i specyficzne potrzeby osób starszych, schorowanych i osób z niepełnosprawnościami. Tym bardziej, że podtrzymywanie aktywności społecznej seniorów przynosi wyłącznie pozytywne skutki dla ich zdrowia fizycznego, jak i psychicznego. Oczywiście przeprowadzenie „warsztatu dla siebie” nie jest zadaniem łatwym. Wiąże się z wkroczeniem w najbardziej prywatną przestrzeń każdego człowieka, jaką stanowi dla niego mieszkanie lub dom. Aby takie zadanie szczęśliwie doprowadzić do finału, konieczne jest zmobilizowanie wielu zasobów społeczności lokalnej oraz nawiązanie partnerskiej współpracy. W naszym projekcie w pierwszym etapie funkcjonowania „warsztatów u siebie” wsparcie takie stanowią pracownicy lokalnego Centrum Pracy Socjalnej oraz Referatu Animacji Lokalnej i Wolontariatu MOPR. Odpowiednimi adresatami pytań o udział w koordynacji tych działań są również asystenci osób niepełnosprawnych, pracownicy socjalni, radni dzielnicowi czy działacze społeczni wspólnot parafialnych. „Warsztat u siebie” to propozycja zorganizowania zajęć artystycznych, kreatywnych itp. w mieszkaniu beneficjenta (lub w innej przestrzeni najbliższej miejscu jego zamieszkania), do udziału w których gospodarz może zaprosić członków najbliższej rodziny, swoich sąsiadów czy wolontariuszy i asystentów, którzy na co dzień udzielają mu wsparcia. Taka forma zajęć pozwala ich odbiorcom na twórcze i rozwojowe spędzenie czasu; może dla nich stanowić odskocznnię od – nierzadko przykrej i trudnej – codzienności, a także zbudować w nich poczucie przynależenia do szerszej społeczności.

Oczywiście w 2020 roku, z uwagi na pandemię, przeprowadzanie działań składających się na tzw. ofertę mobilną było znacząco utrudnione. Pełny jej rozwój musi poczekać na ustabilizowanie sytuacji i jak wszyscy mamy nadzieję, że w 2021 roku będziemy mogli powrócić do pracy animacyjnej znanej nam sprzed czasów COVID-19. Proponowane przez Dom Sąsiedzki w Pałacu działania mobilne to propozycja bardzo aktywnego wyjścia do mieszkańców. Nie mają na celu przeprowadzania akcji na wielką skalę i uzyskania szerokiego oddźwięku społecznego oraz zainteresowania medialnego. Głównym zamierzeniem jest wykorzystanie narzędzi animacyjnych w celu włączenia społecznego osób, które nie należą do szerokiego grona aktywnych odbiorców oferty klubów i domów sąsiedzkich. Aby można było zaktywizować te osoby, których możliwości w tym zakresie są bardzo ograniczone.

Animacja społeczna na Starym Chełmie

Joanna Leszczyńska

Joanna Leszczyńska, absolwentka filologii polskiej i kulturoznawstwa. W latach 2010-2013 pracownik Gdańskiego Centrum Filmowego, w latach 2013-2017 doradca winiarski i kierownik sklepu Centrum Wina. Od 2019 roku Radna Dzielniczy Chetm i animatorka społeczna w Inkubatorze Sąsiedzkiej Energii Chetm. Prywatnie żona i mama, miłośniczka wina, literatury i kinematografii oraz podróży po Europie.

Chełm jest jedną z największych dzielnic Gdańska. Nieformalnie dzieli się na dwie strefy: Stary i Nowy Chełm. Stary Chełm to osiedle robotnicze wybudowane w latach 30-tych i 40-tych XX wieku i ma bogatą historię, która do dzisiaj nie jest znana wielu mieszkańcom.

Mimo że Stary Chełm położony jest zaledwie 3 km od Starego Miasta, czyli centrum Gdańska, to przez wiele lat w temacie animowania lokalnej społeczności nie działo się tutaj nic. Nasz dzielnicowy dom kultury zamknięto i zburzono na początku lat 90-tych, a po tym czasie miasto nie organizowało tutaj żadnych większych czy mniejszych imprez i wydarzeń kulturalnych. Dzielnica została praktycznie zapomniana. Niestety, ze względu na brak w obrębie dzielnic instytucji kulturalno-edukacyjnych oraz miejsc spotkań dla mieszkańców, przez lata nie było możliwości do zorganizowania alternatywnych form spędzania wolnego czasu. Aktywizacja społeczna czy zawodowa nie istniała. Brak oferty dla społeczności był bardzo odczuwalny, co mieszkańcy niejednokrotnie podkreślali w rozmowach z radnymi dzielnicy czy urzędnikami.

Dopiero około 2016 roku zaczęto planować rewitalizację dzielnic, obejmującą swym działaniem także sferę społeczną. Powstał projekt stworzenia domu sąsiedzkiego, czyli miejsca dla mieszkańców pełniącego rolę centrum spotkań, pomocy i wymiany doświadczeń. W roku 2017 trwały rozmowy z mieszkańcami, z Radą Dzielniczy Chetm, Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie oraz Biurem Rozwoju Gdańska i Dyrekcją Rozbudowy Miasta Gdańska na temat przyszłości domu sąsiedzkiego. Miasto włączyło w te rozmowy także jedną z gdańskich organizacji pozarządowych – Fundację NOVA, która miała zostać operatorem domu sąsiedzkiego. W samym sercu Starego Chełmu została wyznaczona przestrzeń do rewitalizacji. Na docelową siedzibę przyszłego domu sąsiedzkiego wybrano budynek z pięknym tarasem i ogrodem, w którym we wcześniejszych latach funkcjonowało przedszkole, następnie szkoła podstawowa, a który od wielu lat stoi nieużywany i niszczeje. Niestety problemy związane z projektem i przebudową trwają już kilka lat, a budynek nie został jeszcze przekazany do remontu. W 2019 roku nastąpił ogromny przełom w życiu społecznym mieszkańców Starego

Chełmu. Fundacja NOVA zdobyła dotację na prowadzenie klubu sąsiedzkiego w terminie od czerwca 2019 do listopada 2020 roku.

Tym sposobem w czerwcu 2019 roku wystartował Inkubator Sąsiedzkiej Energii Chełm (w skrócie ISE Chełm), w którym zostałam animatorem społecznym. Nie miałam żadnego doświadczenia w pracy w III sektorze. Nie wiedziałam nawet, czym zajmuje się animator i jaka jest jego rola. Nawet na ogłoszenie o pracę trafiłam przypadkiem, bo nowego zatrudnienia wcale nie szukałam. Skąd więc moje zainteresowanie tym stanowiskiem? Od kilkunastu tygodni pełniłam funkcję Radnej Dzielnicy Chełm. Jednak o aplikowaniu o pracę animatora zdecydował przede wszystkim fakt, że od dziecka mieszkam w tej części Gdańska. Uwielbiam tę dzielnicę, kocham jej każdą uliczkę i wspominam dziecięce zabawy na niemal każdym dostępnym podwórku. Napisałam CV i list motywacyjny okraszony kilkoma żartami. Myślę, że to dzięki temu zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną i ostatecznie dostałam tę pracę. Zgłębiłam temat animacji społecznej, nawiązałam współpracę z animatorami społecznymi z MOPR-u i powoli zaczynałam organizować pracę w ISE Chełm. Diagnozy społecznej nie musiałam robić, ponieważ doskonale znałam potrzeby mieszkańców oraz słabe i mocne strony Chełmu. Co więcej, przed wyborami do Rady Dzielnicy rozmawiałam z wieloma mieszkańcami i dopytywałam o ich wizję przyszłości naszej „małej ojczyzny”. Miałam wgląd w statystyki dotyczące poziomu bezrobocia, mieszkań komunalnych, liczby osób objętych pomocą MOPR-u itp.

Mimo dobrego zaplecza, czyli otrzymania wysokiej dotacji, znajomości dzielnicy, wsparcia ze strony koordynatora, Rady Dzielnicy i MOPR-u, zainicjowanie działania klubu sąsiedzkiego nie było łatwym zadaniem. Okazało się, że na Starym Chełmie ciężko o jakikolwiek lokal – komercyjny czy miejski. Rozpoczęłam organizowanie zajęć na świeżym powietrzu – konkretnie na małym skwerku w samym centrum dzielnicy. Ponieważ trwały wtedy wakacje, swoje działania zaczęłam od aktywizowania dzieci. Wraz z animatorami MOPR-u, Damianem Michnowskim i Adamem Bronk-Zdunowskim, zorganizowaliśmy tzw. zabawy podwórkowe, które integrowały dzieci. Mieliśmy do dyspozycji gadżety sportowe, materiały plastyczne, dziecięce instrumenty muzyczne, chustę animacyjną itp. Tym sposobem przez dwa miesiące animowaliśmy dzieci. W międzyczasie, korzystając z ładnej pogody i dostępnego skwerku, zaczęłam organizować kolejne zajęcia w plenerze – warsztaty florystyczne, szkolenia z makijażu dla pań, historyczny spacer po Chełmie z przewodnikiem. To były pierwsze kroki ku temu, aby mieszkańcy mnie poznali i dowiedzieli się, czym jest ISE Chełm. Z czasem dzięki temu wraz z Damianem i Adamem mogliśmy organizować wydarzenia na większą skalę i z większą liczbą uczestników (festyn, pchli targ, spektakl teatralny dla dzieci). Zaczęłam też odzywać się do organizatorów miejskich imprez plenerowych z prośbą o zorganizowanie czegoś na Chełmie. Udało się! We wrześniu 2019 roku odbyło się pierwsze w historii Starego Chełmu kino plenerowe. Te małe kroki sprawiły, że mieszkańcy sami zaczęli się do mnie zgłaszać z propozycjami zajęć i warsztatów. Dodatkowo profil ISE Chełm na Facebooku szybko zyskiwał „lajki” i popularność. Wsluchując się w prośby mieszkańców zorganizowałam kolejne zajęcia, zarówno w plenerze jak i budynku. Mimo braku lokalu udało się wynająć salę w pobliskiej szkole i tam organizować warsztaty. Ich tematyka była różnorodna – od zajęć tai chi po warsztaty matematyczne dla młodzieży. Rekrutacja odbywała się przez Facebooka. Nie było problemu z frekwencją, ludzie chętnie korzystali z oferty, niemal na każdych zajęciach były zajęte wszystkie miejsca.

Wraz z nadejściem jesieni nie zaprzestaliśmy organizacji (we współpracy z animatorami MOPR-u) wydarzeń w plenerze. Mimo niższych temperatur, mieszkańcy bardzo licznie brali udział w większych eventach, takich jak „Dzień Jesieni” i „Dzień Dyni”. Na koniec roku udało się także zorganizować Mikołajki na świeżym powietrzu i liczba uczestników przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. Poczułam wtedy, że ta praca naprawdę ma sens i ludzie są spragnieni tego, aby w ich dzielnicy działy się ciekawe rzeczy.

W grudniu udało się także wspólnie z kilkoma mieszkańcami dzielnicy napisać wniosek do konkursu ogłoszonego przez Wydział Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego w Gdańsku, dzięki któremu wygrali oni dotację w wysokości 2 tys. zł na świąteczne przystrojenie bloku. Była to piękna inicjatywa: świąteczne ozdoby na jednej z głównych ulic Starego Chełmu cieszyły oko, a mieszkańcy robili sobie zdjęcia na tle budynku i poczuli świąteczny klimat. Kilka miesięcy później pomogłam tej samej grupie sąsiedzkiej napisać wniosek do Gdańskiego Funduszu Sąsiedzkiego, w którym wygrali minigrant w wysokości 500 zł na zagospodarowanie trawnika przed blokiem. Mieszkańcy posadzili różne rośliny, zrobili ławeczkę, a na parapetach na klatce schodowej postawili piękne wrzosey w donicach.

W tym samym konkursie Wydziału Rozwoju Społecznego udało mi się także pozyskać środki na zorganizowanie wigilii dla seniorów z Chełmu. Otrzymana dotacja pomogła stworzyć piękne wydarzenie, w którym uczestniczyło ponad 60 seniorów. Dodatkowo Rada Dzielnicy oraz Adam i Damian z MOPR-u pomogli w organizacji i wsparli inicjatywę finansowo, a jedna z chełmskich szkół użyczyła nam swojej stołówki, gdzie mogliśmy pomieścić tak liczne grono odbiorców. Zaprosiliśmy seniorów do wigilijnego poczęstunku w pięknie przystrojonej sali. Odbyły się również warsztaty z tworzenia wieńców świątecznych, koncert kolęd śpiewanych na żywo, świąteczna sesja fotograficzna, a seniorzy otrzymali drobne upominki.

Rok 2020 zaczął się spokojnie od warsztatów i zajęć plastycznych, matematycznych, z rękodzieła i florystyki. Nawiązaliśmy też regularną współpracę z Klubem Seniora Wzgórze Radości (w roku poprzednim urozmaicaliśmy ich cotygodniowe spotkania szykując im szkolenia, zajęcia i pomagając pisać wnioski, m.in. do budżetu senioralnego). Jedynym dużym wydarzeniem dla kilkudziesięciu osób była zabawa karnawałowa dla seniorów, ponownie zorganizowana z naszej inicjatywy przy pomocy Rady Dzielnicy, MOPR-u i chełmskiej szkoły.

Nastał marzec. Marzec 2020 roku, czyli *lockdown* w całym kraju. Zapewne jak większość animatorów – nie wiedziałam, co robić. Przez pierwsze dwa tygodnie, oprócz rozwożenia maseczek ochronnych seniorom, nie mogłam wymyślić nic innego. Zajęcia w trybie online do mnie nie przemawiały i nie chciałam ich promować. Pomysły na inicjatywy w nowej rzeczywistości zaczęły pojawiać się powoli. Zatrudniłam przewodnika miejskiego, doskonałego znawcę historii Starego Chełmu, który raz w tygodniu pisał na naszym facebookowym profilu posty o historii dzielnicy. Dzięki temu mieszkańcy, w których ożyły wspomnienia, zaczęli wysyłać nam swoje stare fotografie obrazujące życie w dzielnicy, a ja publikowałam je na Facebooku – odzew ze strony mieszkańców był ogromny! Idąc za ciosem, stworzyłam kilka pocztówek z nowymi i starymi zdjęciami z Chełmu, wydrukowałam je w kilkuset egzemplarzach i dostarczyłam do wybranych sklepów. Każdy klient, który zrobił u nich zakupy, otrzymywał komplet pocztówek. Było to nasze małe wsparcie lokalnych przedsiębiorców. Następnie nasza plastyczka stworzyła kolorowanki obrazujące Stary Chełm, które także rozniostałam do sklepów, a dodatkowo udostępniłam je na profilu do pobrania

przez każdego chętnego.

W czerwcu sytuacja z pandemią nieco się uspokoiła, a obostrzenia zostały złagodzone. Mogliśmy wraz z Damianem i Adamem ponownie rozpocząć aktywizację społeczną. Co bardzo ważne, ISE Chełm miało już lokal. Po długich poszukiwaniach i rozmowach z Gdańskimi Nieruchomościami udało się dostać od miasta małe biuro na Starym Chełmie, więc łatwiej było organizować warsztaty i zajęcia. Jednak większość wydarzeń i tak robiliśmy w plenerze, aby wykorzystać ładną pogodę. Na Facebooku pytaliśmy mieszkańców, z jakich zajęć najchętniej skorzystaliby w okresie wakacyjnym. Ich odpowiedzi dotyczyły głównie zajęć z rękodzieła, ale też zajęć tanecznych, które zorganizowaliśmy i które cieszyły się przeogromnym powodzeniem. Nawet w największą ulewę gromadziło się około 50 osób, które wspólnie tańczyły na naszym skwerku.

Ze względu na obostrzenia odwołaliśmy większość wydarzeń plenerowych, które mogłyby gromadzić więcej ludzi. Nie zrezygnowaliśmy jednak z zabaw podwórkowych, w których uczestniczyło łącznie ponad 100 osób. Udało nam się wystawić na świeżym powietrzu jeden spektakl teatralny dla dzieci. Warsztaty i zajęcia regularnie organizowaliśmy aż do kolejnego znacznego zaostrzenia obostrzeń, czyli do listopada 2020 roku.

Skąd taki sukces frekwencyjny i otwartość mieszkańców? Powodów jest dużo. Myślę, że jednym z głównych jest szeroka oferta zajęć. Różnorodność warsztatów przyciągała wiele osób, zarówno seniorów, jak i rodziny z dziećmi. Zróżnicowanie zajęć wynikało m.in. z rozmów z mieszkańcami i zgłaszanych przez nich potrzeb i pomysłów. Razem z animatorami MOPR-u robiliśmy minimum raz na dwa miesiące tzw. burzę mózgów i nasze pomysły zestawialiśmy z propozycjami mieszkańców. Szczegółowo rozpisywaliśmy koszty materiałów, szukaliśmy osób prowadzących zajęcia i w ten sposób tworzyliśmy ofertę ISE Chełm. Zapisy na wszystkie warsztaty były ogłaszane na naszym profilu na Facebooku i miejsca rozchodziły się w ciągu kilkudziesięciu, a czasami zaledwie kilkunastu minut.

Nasze wyjścia w plener też miały bardzo dobry odbiór, ze względu na to, że w takich inicjatywach mogło uczestniczyć kilkakrotnie więcej osób niż w lokalu, co zachęcało ludzi do tego, aby przyjść i wziąć udział w zabawach, spektaklu czy festynie. Przekładało się to potem na otwartość i gotowość ludzi do przychodzenia na nasze zajęcia w siedzibie. Czuli, że już trochę znają to miejsce. Każde duże wydarzenie reklamowaliśmy nie tylko na Facebooku, ale także rozwieszaliśmy plakaty na słupach ogłoszeniowych, tablicach Rady Dzielnicy, u lokalnych przedsiębiorców i w miejscowych sklepikach. Nie sposób było nie trafić na nasze plakaty.

Kolejna kwestia, która miała ogromne znaczenie w prowadzeniu przeze mnie ISE Chełm, to... moje szefowe. Mam ogromne szczęście, że prezeska i wiceprezeska Fundacji NOVA to kobiety, które mi zaufały w 100% i z odrobiną ostrożności „puściły w świat” i pozwoliły realizować projekt klubu sąsiedzkiego w pełni z moją wizją. Nie musiałam się pytać o każdy wydatek, prosić o zgodę na każdy nowy pomysł. Czułam z ich strony pełne wsparcie i zawsze mogłam liczyć na ich pomoc. Zastanawiam się, czy moja osoba również miała wpływ na to, jak dobrze został przyjęty ISE Chełm. Być może, ale najistotniejsza była moja współpraca z animatorami MOPR-u, bo to dzięki nim byłam w stanie organizować tak dużo wydarzeń i to tak często. Ich pomoc w organizacji i w przygotowaniach była nieoceniona. Byliśmy obecni na wszystkich zajęciach na świeżym powietrzu i mieszkańcy mogli z nami porozmawiać, poruszyć tematy dzielnicowe. Z wieloma osobami zaprzyjaźniliśmy się na dłużej. Osobiście uczestniczyłam także w większości zajęć

w lokalu i starałam się zapamiętywać imiona uczestników i witać ich jak u siebie w domu, a nie w pracy. Ta swoboda, ta cała serdeczność, jaką mieszkańcy mieli dla nas, a my dla nich sprawiła, że ISE Chełm – mimo braku lokalu przez rok swojej działalności, a następnie wprowadzenia *lockdownu* – zintegrowało i zaktywizowało wspaniałą społeczność nie tylko Starego Chełmu, ale i całej dzielnicy.

Co jest największym wyzwaniem w animacji? Moim zdaniem pozyskiwanie środków na działania. Żeby mieć bogatą ofertę, dobrej jakości materiały i uczciwie nagradzać prowadzących trzeba pisać, pisać i jeszcze raz pisać wnioski. Należy korzystać ze źródeł finansowania zarówno korporacji, które mają swoje fundacje, jak i z mniejszych i większych dotacji miejskich. Samo wymyślenie projektu jest czasochłonne. A projekt trzeba napisać, później zrealizować, a na końcu rozliczyć i sprawozdać. To są zadania wyczerpujące i czasami łatwo zniechęcić się już na samym starcie. Ja jako „świeżak” mam motywację, chcę się wykazać i zależy mi na rozwoju ISE, ale zdaję sobie sprawę, że papierologia męczy i ciężko złapać balans pomiędzy byciem społecznikiem a byciem pracownikiem biurowym. Ja w niecałe dwa lata pozyskałam dofinansowanie w 10 konkursach grantowych i dzięki temu miałam pieniądze na realizację potrzeb mieszkańców. Nie musiałam ograniczać środków finansowych, ale nie miałam też klęski urodzaju (czyli za dużo dotacji, a za mało chętnych). Dzięki tym małym i większym dotacjom na Chełmie działo się bardzo dużo i te dwa lata wiele zmieniły w dzielnicy. Mam nadzieję, że już nic nie zatrzyma tej dobrej passy...



Suchanino. Budowa świadomości lokalnej za pomocą edukacji regionalnej

Patryk Toczyński

Patryk Toczyński – absolwent gedanistyki na Uniwersytecie Gdańskim, autor bloga „Niezwykłe Suchanino”. Autor haseł w Gedanopedii oraz pomysłodawca i przewodnik spacerów historycznych po Suchaninie i okolicy. Realizator projektu pn. „Wszystkie drogi prowadzą na Suchanino”, czyli cyklu spotkań z historią dla mieszkańców, organizowanego w Bibliotece Suchanino w 2019 roku. Autor książki “Zarys dziejów Suchanina” wydanej w 2018r.

Edukacja regionalna obejmuje szeroki i różnorodny zakres zagadnień dotyczący określonego regionu pojmowanego w mikroskali. Podkreśla znaczenie lokalnego dziedzictwa kulturalnego i historycznego dla zakorzenienia się jednostki w swojej „małej ojczyźnie” i dla zbudowania tożsamości jednostkowej i społecznej. Edukacja regionalna może również stanowić znakomite narzędzie animacyjne w pracy ze społecznością lokalną. Jak to zrobić? Przedstawię to w poniższym tekście, skupionym wokół stworzonej przeze mnie inicjatywy pn. *Niezwykłe Suchanino*, czyli ogólnodostępnej przestrzeni w Internecie poświęconej historii i ciekawostkom o tej (niekoniecznie szeroko znanej) dzielnicy Gdańska.

Niezwykłe Suchanino powstało w lipcu 2017 roku jako oddolny projekt wynikający z potrzeby zaktualizowania działań społecznych w obrębie dzielnicy. Suchanino to jedna z trzydziestu pięciu dzielnic Gdańska. Jej obszar jest stosunkowo niewielki, bo wynosi zaledwie 1.44 km², co czyni z Suchanina jedną z dwóch najmniejszych dzielnic miasta. Zamieszkuje ją 10 tys. mieszkańców. W grudniu 2016 roku zostałem Radnym Dzielnicy Suchanino; funkcję tę pełniłem do stycznia 2019. Była to zarazem pierwsza w historii Suchanina kadencja Rady Dzielnicy od czasu powołania tych jednostek pomocniczych w Gdańsku w 2011 roku. Działając jako radny dzielnicowy i organizując różnego typu inicjatywy społeczne (takie jak konkurs wiedzy o bezpieczeństwie czy konkurs na najpiękniejszą iluminację świąteczną) zauważyłem, że mieszkańcy mają niewielką wiedzę na temat miejsca, w którym mieszkają (co dotyczy zresztą nie tylko mieszkańców Suchanina, ale i innych części miasta). Jeśli jednak chodzi o mieszkańców opisywanej przeze mnie dzielnicy, zaobserwowałem, że mała świadomość występuje u nich w następujących obszarach:

1. Lokalizacyjnym – mieszkańcy nie są świadomi przebiegu granic administracyjnych swojej dzielnicy. Często pytano mnie jako radnego, czy dany teren znajduje się na Suchaninie, czy też poza jego granicami.

2. Historycznym – mieszkańcy posiadają bardzo znikomą wiedzę na temat historii miejsca, w którym mieszkają. Z moich rozmów wynikało, że większość z nich kojarzy początki istnienia dzielnicy z budową osiedla z wielkiej płyty, co miało miejsce w latach 70-tych ubiegłego wieku. Czy historia Suchanina jest faktycznie tak krótka? Nic bardziej mylnego! Współczesne osiedle domków jednorodzinnych położone wzdłuż głównych ulic dzielnicy, takich jak ul. Ludwika Beethovena czy ul. Franciszka Schuberta, istniało już przed II wojną światową. Z kolei historia zabudowy wokół stawu przy Cygańskiej Górze sięga już ponad stu lat!

3. Społecznym – mieszkańcy przeważnie traktują dzielnicę jako „sypialnię”. Mamy do czynienia z bardzo znikomą integracją sąsiedzka. Na terenie Suchanina nie funkcjonuje żaden dom kultury, nie ma również lokalnych organizacji pozarządowych. Brakuje poza tym przestrzeni do spotkań na tzw. „kawę”, oferującego spokój i klimat do rozmowy. Miejsca, w którym można nawiązać relację w celu podjęcia wspólnych działań.

W świadomości mieszkańców innych terenów Gdańska Suchanino często nie funkcjonuje jako odrębna dzielnica, ale jako teren tranzytowy prowadzący z centrum Gdańska do innych dzielnic miasta. Postępuję się w tym miejscu anegdotą. Podczas rozmowy z pewną rodowitą mieszkanką Gdańska, na oko 35-letnią, oznajmiłem jej:

Ja: Mieszkam na Suchaninie oraz zajmuję się historią tych terenów.

Ona: Gdzie to?

Ja: Pomiędzy Centrum (Śródmieściem) a Pieckami-Migowem.

Ona: Czym?

Ja: Pomiędzy Centrum a Moreną.

Ona: Już wiem gdzie to. Ale czym można się tam zajmować, przecież to zwykłe blokowisko?

Ja: No właśnie nie, ponieważ historia dzielnicy zaczyna się w XIV wieku....

Podałbym zaledwie jeden przykład tego typu dialogu, ale zapewniam, że nie jest on odosobniony. Wielokrotnie musiałem „uwiarygadniać” swoje miejsce zamieszkania.

Przy okazji tej rozmowy ujawnił się również „problem” innej dzielnicy Gdańska, a mianowicie Pieck-Migowa, które w potocznej świadomości Gdańszczyzan znane są jako „Morena”. Nieścisłość ta wynika z nazwy osiedla z wielkiej płyty, które powstało na tym terenie w latach 70-tych XX wieku: Lokatorsko-Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa Morena (LWSM Morena), które wyparło dawny oraz wiejski charakter tych terenów. Nazwa skrótowa „Morena” szybko przyjęta się wśród mieszkańców i w lokalnych mediach i do teraz funkcjonuje jako nieoficjalna nazwa dzielnicy.

Jaki jest zatem stan faktyczny dotyczący historii Suchanina? Pierwsza wzmianka o dzielnicy pochodzi z XIV wieku, kiedy to Zakon Krzyżacki nadał wieś zwaną *Zochanino* dwóm braciom – rycerzom spod dzisiejszego Wejherowa. W okresie nowożytnym na Suchaninie przebywał sam król Polski Jan III Sobieski. W 1807 roku teren posłużył Francuzom jako brama do zdobycia Gdańska. Na przelocie XIX i XX wieku to właśnie na terenach ówczesnego Suchanina odbył się pierwszy pokaz oświetlenia elektrycznego w Gdańsku! W marcu 1945 roku Armia Radziecka między innymi z Suchanina prowadziła ostrzał Gdańska, doprowadzając do zagłady miasta i zniszczenia jego historycznej struktury niemal w 90%. W latach 70-tych ubiegłego wieku na Suchaninie mieszkał tymczasowo Lech Wałęsa (legenda „Solidarności”, były prezydent Polski) z żoną Danutą. Tu na świat przychodzi ich pierwsze dziecko, syn Bogdan. Z Suchaninem związani są również Alina Pieńkowska oraz Bogdan Borusewicz – działacze opozycji z czasów PRL-u.

Jako mieszkaniec dzielnicy, jej radny, a także jako osoba żywo zainteresowana historią, w pewnym momencie zrozumiałem, że aby zainicjować coś ciekawego na Suchaninie, potrzebna jest tzw. praca u podstaw, czyli budowa wśród mieszkańców świadomości ich miejsca. Wpadłem więc na pomysł stworzenia profilu na Facebooku, a następnie bloga o nazwie *Niezwykłe Suchanino*¹. Jest to darmowa i dostępna dla każdego wirtualna przestrzeń, poświęcona historii i ciekawostkom dotyczącym Suchanina (także jego historycznych terenów) i najbliższej okolicy.

W lipcu i sierpniu 2018 roku przeprowadziłem cztery spacer historyczne dotyczące Suchanina. Z kolei w grudniu 2018 roku wydałem darmowego e-booka pt. *Zarys Dziejów Suchanina*, opisującego dzieje dzielnicy na przestrzeni wieków. W 2019 i 2020 roku przeprowadziłem również kilka spacerów historycznych dotyczących losów dzielnicy i jej mieszkańców. W 2019 roku we współpracy z Biblioteką Suchanino² przeprowadziłem cykl pięciu spotkań z historią pn. *Wszystkie drogi prowadzą na Suchanino*, którego celem było przedstawienie Suchanina w ujęciu przestrzeni Gdańska. Poruszane przeze mnie zagadnienia dotyczyły historii Suchanina i dzielnic sąsiednich, takich jak Aniołki, Siedlce, Piecki- Migowo czy Wrzeszcz Górny. Temat cyklu spotkań nie był przypadkowy, ponieważ na pograniczu Suchanina z Siedlcami znajduje się wyznaczony w 1999 roku geometryczny środek Gdańska. Inicjatywy te pozwoliły mi na poznanie wielu ciekawych osób, w tym ludzi, którzy chętnie dzielą się swoimi wspomnieniami związanymi z życiem w dzielnicy; mieszkańców posiadających pamiątki i cenną wiedzę oraz osoby, które śmiało możemy określić pasjonatami historii. Ich pomoc pozwala mi na rozwijanie profilu i portalu internetowego. Po trzech latach od debiutu inicjatywy mogę śmiało stwierdzić, iż *Niezwykłe Suchanino* zebrało wierne grono sympatyków.

Aktualnie (tekst powstał w listopadzie 2020 roku) nie jestem już radnym dzielnicy (nie startowałem w ostatnich wyborach w 2019 roku), jednakże nie stanowi to żadnej przeszkody w kontynuacji działań na rzecz dzielnicy. Prowadząc blog i profil *Niezwykłe Suchanino* na Facebooku oraz realizując spacer historyczne czy też spotkania z historią, wciąż działam w sferze społecznej i kulturalnej. Robię dokładnie to, co lubię. Jestem absolwentem gedanistyki na Uniwersytecie Gdańskim. Działania przeze mnie podejmowane oparte są na edukacji regionalnej i można je realizować niewielkim nakładem finansowym (nie wymagają złożonych procesów organizacyjnych), ale trzeba włożyć w nie wiele czasu i pracy własnej. Stronę poświęconą historii/ciekawostkom danego regionu można prowadzić za darmo za pomocą mediów społecznościowych. Jeżeli posiadamy wystarczający poziom wiedzy, nic nie stoi na przeszkodzie, by wcielić się w rolę przewodnika i opowiedzieć krajoznawczo o swoim terenie. Pomoce w pracy edukatora regionalnego – takie jak mapki, zdjęcia – również można wydrukować niewielkim nakładem finansowym. Z kolei sprzęt nagłośnieniowy można wypożyczyć z instytucji publicznej, tworząc w ten sposób partnerstwo lokalne. Dla przykładu: na jeden z swoich spacerów całkowicie nieodpłatnie wypożyczyłem sprzęt nagłośnieniowy od Instytutu Kultury Miejskiej w Gdańsku.

Edukacja regionalna jest bardzo pomocnym narzędziem w pracy animatora, służącym budowaniu świadomości lokalnej. Nie jest ona niezbędna, można się bez niej obejść. Jednakże znajomość terenu, w którym przychodzi nam działać – jego historii, losów mieszkańców oraz wielowątkowych dziejów, pomaga animatorowi uwiarygodnić się wśród miejscowej społeczności, przeprowadzić diagnozę społeczną i określić lokalne potrzeby. Historia miejsca kryje w sobie wiele ciekawych kwestii i może posłużyć jako sposób dostępu do ludzi, którzy wesprą nas w społecznych aktywnościach. Jednocześnie jest to tematyka zazwyczaj wolna od polityki czy też problemów społecznych, co ułatwia lokalną integrację społeczną.

1

www.niezwykle-suchanino.blogspot.com

2

Jedna z filii Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku, dawniej Filia nr 50.



